

TYGODNIK PRAWDA

**Cena numeru
40 gr.**

**Przenumerata z dostawą
do domu:**

miesięcznie . . . 1.35 zł.

kwartalnie . . . 4.— zł.

Konto w P. K. O. Nr. 53.353

ŁÓDŹ

WARSZAWA

POZNAŃ

Sprawy tygodnia

STOSUNKI Z ROSJĄ.

JAK BYŁO DO PRZEWIDZENIA w stosunkach między Polską a Rosją nastąpiło silne odprężenie. Rząd sowiecki, nie doczekawszy się odpowiedzi naszego rządu na swoją arogancką i ubraną w charakter ultimatum drugą notę w sprawie zabójstwa Wajkowa, pierwszy uderzył w struny łagodniejsze. Kazano Rakowskiemu, ambasadorowi sowieckiemu w Paryżu, poczynić szereg oświadczeń na temat stosunków polsko-sowieckich i Rakowski wykazał rzeczywiście dużo gorliwości, aby naprawić to, co zepsuł Litwinow, autor słynnych not do rządu polskiego.

W oświadczeniach tych rząd sowiecki stara się wyjaśnić, że noty jego, a zwłaszcza nota druga, nie miały na celu domagać się specjalnych rzeczy od Polski w związku z zamachem na Wajkowa, lecz stanowiły niejako naturalny rozdział w całości korespondencji pomiędzy Moskwą a Warszawą, że więc nie były notami wyjątkowymi. Możemy te oświadczenia przyjąć do wiadomości, tembardziej, że i tak nie istniał podobno nigdy zamiar odpowiadania na drugą notę. Ostatnio już ze źródeł oficjalnych oświadczone, że odpowiedzi rzeczywiście nie będzie.

CAŁY TEN EPIZOD stanowi jedną z najpiękniejszych kart naszej dyplomacji. Każdy krok z naszej strony uczyniony był z taką rozważą, każde posunięcie było tak głęboko przemyślane, że nie odstoniliśmy ani jednego słabego miejsca, w które mógłby przeciwnik dotrzeć. Dyplomacja sowiecka, uważana dotychczas za jedną z najzręczniejszych w Europie, tym razem poniosła najzupełniejszą klęskę i aż nazbyt wyraźnie musi się z całej tej sprawy wycofywać. Jest to pierwszy zupełny sukces naszej dyplomacji, sukces, którego nie potrzeba upiększać słowami.

WOLNO PRZYPUSZCZAĆ, że odtąd stosunki polsko-sowieckie będą rzeczywiście dobre. Jeśli bowiem dotychczas stosunki te mimo pozorów poprawności, wiele pozostawiały do życzenia, to tylko i wyłącznie dlatego, że rząd sowiecki bardzo sobie lekceważył naszą dyplomację. Ośmielało go to do kroków nieraz bardzo ryzykownych i do polityki nieraz bardzo niebezpiecznej i zwykle niestety z powodzeniem, albowiem gdy powstawała kwestja dyplomatyczna, nasza dyplomacja okazywała się słabszą a rząd sowiecki wychodził z każdej takiej sprawy gładko.

Tem tłumaczy się ton obu not Litwinowa. Litwinow, orientując się na praktyce i doświadczeniach przeszłości, po otrzymaniu naszej odpowiedzi na notę pierwszą, uczynił tylko to, co Rosja zawsze w podobnych wypadkach w stosunku do Polski czyniła. Zaostrzył ton do arogancji. Był pewien, że otrzyma odpowiedź, a w tej odpowiedzi takie szczegóły, które dadzą mu obfity materiał do dalszej agitacyjnej korespondencji, do dalszych demagogicznych pretensyj i oskarżeń. Wobec braku odpowiedzi znalazł się jakby na lodzie. Cały świat przyjął jego drugą notę jako ultimatum i oczekiwał w razie niespełnienia żądań sowieckich przez Polskę „w najkrótszym czasie” jakichś poważniejszych posunięć dyplomatycznych ze strony sowieckiej. Co najmniej oczekiwano przerwania na pewien czas formalnych stosunków dyplomatycznych przez niemianowanie nowego posła sowieckiego do Warszawy lub czegoś w rodzaju kroków, jakie w swoim czasie podjęła Moskwa wobec Szwajcarii z powodu zamordowania Worowskiego w Genewie.

Planów takich Moskwa nie miała i mieć nie mogła ze względu na obecną swoją sytuację polityczną. Gdy więc rząd polski przeszedł do porządku dziennego nad drugą notą Litwinowa, z konieczności przyszło wycofy-

wać się z kłopotliwej sytuacji. Oświadczenia Rakowskiego i głosy prasy moskiewskiej niedostatecznie tylko maskują ten odwrót.

W OSTATNICH TYGODNIACH rząd sowiecki uczynił wiele ciężkich błędów. Jest to dla Sowietów tem tragiczniejsze, że błędy te poczynione zostały w pierwszym poważnym starciu politycznym z zachodem. Nimb zręczności i aktywności dyplomacji sowieckiej przysł w tem pierwszym starciu. Od wizji w Londynie i wydalenia z Londynu przedstawicieli rządu sowieckiego, dyplomacja rosyjska nie potrafiła ani na chwilę zasachować Anglii jakimś zręczniejszym posunięciem. A w incydencie z Polską poniosła kompletną porażkę. To też nie można się dziwić, dlaczego tak nagle przestano w Europie wierzyć w trwałość obecnego reżimu w Rosji. Na ten temat znaleźliśmy niezmiernie interesujące uwagi w jednym z niemieckich czasopism radykalnie lewicowych. Pismo to przypisuje obecną katastrofalną politykę sowiecką nerwowemu zalamaniu się ludzi, zasiadających na Kremlu. Ludzie ci dokonali rzeczywiście olbrzymiego dzieła. Obalili ustroj społeczny w Rosji, zniszczyli najdokładniej wszelki ślad dawnego porządku i zabrali się do budowy nowego. Spodziewali się, że w tej pracy nie zostaną odosobnieni, że rewolucja ogarnie i inne państwa w Europie. Czynili w tym kierunku wszystko, co uczynić mogli. Ruynowali własny kraj, byle tylko zdobyć środki na propagandę rewolucyjną zagranicą. Zdawali sobie doskonale sprawę z tego, że na dwa fronty zbyt długo walczyć nie będą w stanie, że z samą Rosją nie uporają się do reszty, jeśli równocześnie będą musieli odpierać ataki kapitalistycznej Europy. Przez dziesięć lat trzymali się, żyli nadzieją, że ostatecznie się rozwią, gdy Zachód Europy, dotychczas niepewny swoich mas proletariackiej ludności i stosujący skutkiem tego politykę defensywną, naraz zaczyna w szybkim tempie przechodzić do ofensywy, gdy uodporniwszy swój dach tak dalece, że na pewien czas może być spokojny, iż nie chwyci ognia od iskiei lecących z Moskwy, usiłuje podejść do samego ogniska — silne jak postkonki nerwy bolszewickie zaczynają się rwać.

O PROGRAM GOSPODARCZY.

NIEDOBÓR BILANSU HANDLOWEGO za maj wynosi blisko 50 milionów złotych. W najbliższych miesiącach można się spodziewać pewnego zmniejszenia się deficytu, ale na równowagę albo na skromne nawet nadwyżki prędko liczyć nie możemy, jeśli zawczasu nie zostaną przygotowane pewne zarządzenia w dziedzinie celnej i nie będą poczynione kroki w kierunku potaniaenia produkcji przemysłowej.

Na urodzaj możemy wprowadzić liczyć, nie się bowiem takiego nie stało, co pozwalałoby snuć pesymistyczne przypuszczenia co do tegorocznych zbiorów, ale zgóry należałoby przestrzec przed usiłowaniami, aby wywozem zboża pokryć deficyt bilansu handlowego. Jak dotychczas, statystyka produkcji i spożycia ziemiopłodów mocno szwankuje i daje złudny obraz rzeczywistości w tej dziedzinie. A z drugiej strony również zawsze dotychczas grubo traciłmy na zagranicznych obrotach zbożem. Jeśli skutkiem nadmiernego wywozu, musieliśmy później z kolei przywozić ziarno, płaciliśmy za nie o wiele drożej niż nam płacono za nasze.

Dalecy jesteśmy od tego, abyśmy mieli pisać się na zarządzenia ograniczające zagraniczny handel ziemiopłodami, powzięte pod wpływem zrozumiałego zresztą zdenerwowania smutnymi zeszłorocznymi i tegorocznymi doświadczeniami, ale sądzimy, że kwestję czy wogóle i jak dalece Polska może być bra-

na pod uwagę jako kraj eksportujący ziarno należałoby poddać bardzo poważnym i bardzo sumiennym badaniom. Niedługo już będą żniwa, a po żniwach, jak corocznie, rozpocznie się dyskusja nad tem, czy dopuścić wywóz ziarna zagranicę, czy też zabronić. W tym roku nie powinno się skończyć krakowskim targiem, t. j. dowolnem określeniem jakiejś ilości tonn zboża, zwolnionych na wywóz zagranicę. Nawet w tym wypadku nie, gdyby deficyt bilansu handlowego nasuwał bardzo poważne obawy i gdyby jaknajusilniej zalecano przynajmniej częściowe wyrównanie go wywozem zboża.

RÓWNOWAGI BILANSU HANDLOWEGO należy szukać w eksporcie naszej produkcji przemysłowej. W tej dziedzinie istnieją dla nas nieograniczone możliwości. Dochodzą obecnie do skutku pożyczka zagraniczna na stabilizację waluty, zapoczątkuje dopływ kapitałów prywatnych na cele naszej produkcji przemysłowej. Ale to nie usunie najważniejszej przyczyny eksportowej impotencji naszego przemysłu: drożyzny produkcji i braku jako tako stałych podstaw kalkulacji cen.

Jesteśmy bodaj że jedynym krajem, w którym prawie żadna gałąź przemysłu zwłaszcza przetwórczego, nie może przyjmować poważniejszych zamówień, które zabezpieczyłyby jej zatrudnienie na kilka chociażby mi sięcy naprzód. Nie może, ponieważ nie jest pewna ani dnia ani godziny, w której wybuchnie zatarę z robotnikami na ile żądań podwyżkowych. A raczej zgóry musi liczyć się z absolutną pewnością takiego zatarę w tej chwili, gdy wśród robotników stanie się wiadomem, że zaciągnęła terminowe zobowiązania i każda przerwa w pracy narazić może ją na nieobliczalne straty.

Jak długo trwać będzie ten stan o zasadniczym uzdrowieniu stosunków w przemyśle naszych, mowy być nie może. Bez wynalezenia jakiegoś skutecznego lekarstwa na tę śmiertelną chorobę, dopływ kapitałów zagranicznych do przemysłu o ile wogóle w takich warunkach nastąpi, będzie raczej szkodliwy niż pożyteczny. Wzrośnie bowiem ilość bankrótów, spowodowanych fałszywą kalkulacją kosztów produkcji.

ROZPACZLIWIE PRZEDSTAWIA SIĘ stan naszej literatury gospodarczej od chwili odzyskania niepodległości. Ktoby chciał w tej literaturze znaleźć jakiś rzeczowo umotywowany i oparty na poważnych studjach zarys programu polityki gospodarczej Polski, jako państwa, napróżno będzie go szukał. Nic tam niema poza impresjami, pachnąciami na miłe jakas tendencją niegospodarczą, nic poza najzupełniej dowolnymi radami, zaleceniami i przypuszczeniami.

Ani jedno zjawisko gospodarcze nie zostało należycie zbadane, ani jedna dziedzina gospodarki wszechstronnie, naukowo, i cyfrowo oświetlona.

W takich warunkach na ironję zakrawa domaganie się od rządu, aby wystąpił z konkretnym programem polityki gospodarczej. Na czemże rząd ma ten swój program oprzeć. Chyba tylko na argumentach a raczej hasłach polityków i publicystów partyjnych, traktujących zagadnienia i zjawiska gospodarcze w sposób bardzo uproszczony i zgodnie z wymogami reprezentowanych przez siebie programów partyjnych.

Jakiejbyśmy nie tknęli sprawy, wszędzie błądzimy po omacku, nigdzie niema ani jednej tezy, której nie możnaby obalić tak samo łatwo, jak ją postawiono.

Rząd obrał jedyną drogę, jaka w tych warunkach była możliwą. Powołał do życia szereg komisji, które mają ustalić w drodze badań pewne tezy. Są entuzjaści, którzy stwierdzają ogromny pożytek prac tych komisji. Zapominają jednak o jednym, że wartość prac tych komisji nie jest trwałą. Pomagają one w dużej mierze rządowi w rozstrzygnięciu bieżących spraw, ale do stabilizacji po-

Treść numeru:

STOSUNKI Z ROSJĄ.	
O PROGRAM GOSPODARCZY.	
SEJM.	
POCZĄTEK KONCA.	
NIETYRAŻNA SYTUACJA.	R. C.
STREJKI.	Stefan Kader
OGNIKO.NAUKI O SŁOWIANACH W PRADZE.	Marjan Szykowski
SĄDOWNICTWO POLSKIE.	
MARZENIA SENNE W ŚWIETLE BADAŃ FREUDA.	Dr. H. Gottliebowa.
PANI PODRÓŻUJE...	A. B.
WYWIAD Z JULJUSZEM SŁOWACKIM.	Cezary Jellenta.
ZMAGANIE SIĘ SŁOWA Z TREŚCIĄ U SŁOWACKIEGO.	J-a Stycz.
DOROTA ANGERMANN.	Dr. S. Gottlieb.
SĄD PARYSA.	Juljan Ejsmond.
ZARYS PROGRAMU POLITYKI HANDL.	Dr. Roger Battaglia.
FINANSOWANIE KONSUMPCJI.	Dr. S. Szeps.
RYNEK PIENIĘŻNY I GIEŁDA.	Awil.
TAJEMNICE LICZB.	T. W.
KRONIKA GOSPODARCZA.	

lityki gospodarczej przyczynić się nie mogą. Pracują bowiem również po omacku.

A nasze życie gospodarcze domaga się coraz gwałtowniej jakiegoś planu, jakiejś konsekwentnej i świadomej celu polityki. W każdej innej dziedzinie naszego życia państwowego zarysowuje się już jakiś plan, zacy nają już coraz częściej obowiązują jakieś stałe zasady — tem smutniej odbija zaniedbanie w dziedzinie gospodarczej, w której nadal obowiązują polityka z dnia na dzień, od wypadku do wypadku.

Samo się tu nic nie robi. Rozwoju gospodarczego państwa nie można już dzisiaj pozostawiać indywidualnej działalności jednostek gospodarczych lub polityce poszczególnych grup czy gałęzi gospodarczych. Hasłem współczesnym jest gospodarka celowa. A celowa gospodarka wymaga przedewszystkiem poważnych, głębokich i wszechstronnych studjów nad warunkami gospodarczymi państwa. W tym zaś kierunku prawie nic dotychczas u nas nie zrobiono.

SEJM.

OBRADY NADZWYCZAJNEJ SESJI Sejmu rozpoczęły się dnia 20 czerwca. W pierwszym dniu Sejm obradował nad wnioskiem zmiany konstytucji w tym sensie, aby Sejm mógł się rozwiązać mocą własnej uchwały, przyczem uchwała taka automatycznie rozwiązywałaby także i Senat.

Po zmianach konstytucji, dokonanych po wypadkach majowych z ub. roku, prawo rozwiązania Sejmu nadane zostało Prezydentowi Rzeczypospolitej. Sejm według dotychczasowego brzmienia konstytucji sam na pod stawie własnej uchwały rozwiązać się nie mógł. Stan ten był słuszny i właściwy. Kadencja Sejmu określona jest w konstytucji i po jej upływie Prezydent Rzeczypospolitej powinien Sejm rozwiązać i zarządzić nowe wybory. Poza tem musi mieć prawo rozwiązać Sejm także przed upływem kadencji, gdy nakazują to względy państwowe, gdy okaże się niemożliwość normalnej pracy ustawodawczej w Sejmie z jakichkolwiek powodów, gdy zajdą wypadki, które stwarzają w kraju sytuację odmienną niż była w chwili wyborów i t. p.

Sejm jednak zasadniczo nie powinien mieć w konstytucji przewidzianego prawa do rozwiązania się na mocy własnej uchwały. Istniałaby bowiem zawsze możliwość niebezpiecznej i szkodliwej dla interesów państwa demonstracji ze strony Sejmu. W Sejmie zwyczaj nadewszystko górują interesy polityczne stronnictw, a interesy te nie zawsze zgodne są z interesami państwa. Gdyby np. w pewnym momencie skutkiem zbiegu pewnych okoliczności powstały bardzo korzystne konjunktury wyborcze dla pewnej grupy stronnictw, byłyby z pewnością czynione usiłowania celem rozwiązania Sejmu na zasadzie własnej uchwały.

SEJM UCHWAŁIŁ WNIOSEK i prawo rozwiązania się na zasadzie uchwały własnej, zostało postanowione. Jeżeli ze strony Senatu nie będzie sprzeciwu i jeżeli rząd w ostatniej chwili nie podejmie jakichś kroków,

stanie się prawomocną i zostanie ogłoszona w tekście konstytucji.

Wniosek głosowały także stronnictwa opozycyjne, które zasadniczo powinny zajmować takie stanowisko. Uczyniły tak, gdyż ten miał wszelkie cechy demonstracji opozycyjnej. Chodziło mianowicie o to, aby odebrać rządowi możliwość przedłużenia kadencji sejmowej, o czym ostatnio dość często wspomiano. Jeśli więc ta uchwała Sejmu stanie się prawomocną, na ewentualny wniosek rządu w sprawie przedłużenia kadencji obecnego Sejmu, Sejm miałby otwartą drogę do rozwiązania się mocą własnej uchwały i rząd musiałby, chcąc przestrzegać postanowień konstytucji, rozisać nowe wybory.

* * *

PRZEBIEG OBRAD SEJMU nad tym wnioskiem wskazuje, że opozycja parlamentarna przeciw rządowi poczuła dalszy wzrost pewności siebie i siły. Przyczyniły się do tego rezultaty dotychczasowych wyborów samorządowych, wzbudzające w niektórych stronnictwach różowe nadzieje na sukcesy w wyborach do Sejmu. Stosunkowo małe powodzenie list t. zw. sanacyjnych w wyborach samorządowych przyjmuje się jako brak zaufania mas wyborczych do obecnego rządu i czerpie się z tego podjęcie do opozycji. Czy jednak nie zachodzi tutaj bardzo grube nieporozumienie, czy partje nie upraszają sobie swoich rachunków, przyjmując za X wpływów i zakresu możliwości rządowych poprosi listy sanacyjne i rezultaty, jakie one w wyborach samorządowych osiągnęły? Tak prostym ten rachunek jednak chyba nie jest. To też gorliwe ćwiczenia, podejmowane na terenach samorządowych, celem zdobycia takiej wprawy w manipulowaniu kluczem partyjnym, by nad grupami radnych sanacyjnych przejść do porządku dziennego i poprosi nie przyjmować do wiadomości ich egzystencji, wydają nam się dziecinnymi igraszkami.

Niedaleka przyszłość przyniesie rozwiązanie tych zagadek. A na to rozwiązanie według wszelkiego prawdopodobieństwa najmniejszego wpływu nie będą miały uchwały obecnego Sejmu.

KWIATEK.

Do wielu rzeczy niezwykłych i zupełnie jedynych w swoim rodzaju zdołały już przyzwyczaić nas niespodziewane i nieobliczalne pociągnięcia naszych władz państwowych.

Jednakże fakt, który miał miejsce w dniach ostatnich, zdaje się przekraczać miarę doświadczeń dotychczasowych.

W jednej z fabryk łódzkich zaistniał zatarg: robotnicy przystąpili do strajku włoskiego i stosowali go codziennie, przerywając pracę o różnych porach dnia na jedną godzinę, poświęconą burzliwym wiecom i wrogim manifestacjom. Naskutek tego fabryka, zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa, została zamknięta. Ministerstwo Pracy uznało pisemnie, że zamknięcie fabryki dokonane zostało zgodnie z prawem. Mimo to samo Ministerstwo na propozycję interweniujących pos. robotn. przyrzeka wydać Fund. Bezrobocia polecenie nieposyłania robotników do pracy w tej fabryce, czyli urzędownie popiera zainicjowany przez związki robotnicze bojkot fabryki. Do takiego zarządzenia żaden przepis obowiązujących praw Ministerstwa nie upoważnia, nie mówiąc już o tem, że nieposyłanie do pracy robotników, pozbawionych zatrudnienia i pobierających zapomogi w głównej mierze zasobów skarbowych stanowi wyraźne działanie na szkodę skarbu i jest z punktu widzenia walki z bezrobociem aktem społecznie niemoralnym.

Tego jeszcze nie było.

Ciekawe, jak też Ministerstwo Pracy i czy wogóle będzie w stanie wytłumaczyć się z tego swojego zarządzenia, tak oczywiście niezgodnego z prawem.

Niewyraźna sytuacja

Od początku opanowania rządów w Rosji przez bolszewików, przez cztery lata święciła krwawe orgie. Tomy całe poświęcono opisowi dzikich saturnali, które nazywano walką z kontrrewolucją. Żaden stan, wiek, płeć nie były wolne od więzienia, kuli lub noża bolszewickiego. Panował wprost szal bestjalstwa.

Gdy rząd w ten sposób tępił „ideę monarchiczną”, lud, w którego imieniu odbywały się urzędowe rzezie, wymierzał sam sobie i po swojemu sprawiedliwość, puszczając z dysmem cudzą własność, mordując jej właścicieli i depreczając z rozkoszą rozjuszonego bawołu, brudnymi w dziegiu i krwi skapaniami raciami we wszystko, co tylko można było nazwać sztuką, nauką, kulturą.

Potężna, zwycięska Europa przypatrywała się spokojnie tym orgiom. Bez słowa protestu urzędowe pały miliony ludzi niewinnych i umierały na tyfus głodowy w więzieniach. Po krótkiej i niedudłej próbie przywrócenia monarchii, pozostawiono ten 125-cio milionowy, zakażony bolszewizmem organizm w spokoju. Niezastosowano najzwyczajszego środka ochronnego, jakiegoś międzynarodowego kordonu policyjnego, któryby nie pozwalał na szerzenie się zarazy. Nazwano to wewnętrzną sprawą Rosji i zadowolono się tem określeniem, chociaż była to wewnętrzna sprawa międzynarodowa, bo zaraza społeczna wyległa w jednym miejscu, przerzuciła się łatwo do innych. W tym wypadku nie chodziło tylko o barbarzyńskie orgie bolszewizmu, ale o jego idee podstawowe. Bolszewizm podcinał korzenie istniejącego w całym cywilizowanym świecie ustroju społecznego, godził w całość, praworządność i spójność świata kulturalnego, był więc sprawą nie rosyjską wyłącznie, lecz międzynarodową, a przede wszystkim wszechuropejską.

Z początku tak dalece nie dostrzegano tego znaczenia, że zakwalifikowanie rządu rosyjskiego do barbarzyńskich uspokoiło zupełnie sumienie polityków europejskich. Jedno państwo po drugim uznawało rząd sowiecki jako prawowity. Etyka międzynarodowa padła pod ciosami etyki kupieckiej. Zwyciężyła idea handlu. Lloyd George sformułował ją w słynnym aforyzmie: „*że handlować można nawet z ludożercami*”.

Prawda, ale z tego nie wynika, żeby się pozwalać zjadać.

Najbardziej wyrozumiałe na bolszewickie barbarzyństwo patrzyła W. Brytania, tak długo, dopóki do komunizmu nie wchodziła się polityka. Na agitację i propagandę rządu sowieckiego patrzano w „foreign-office” długo z wielką wyrozumiałością, gdy propaganda ta szerzyła się w małych państwach na małą skalę, lub gdy dotykała państwa niezwiązane wielkimi interesami stosunków międzynarodowych z Wielką Brytanią.

Ale bolszewicy nie zadržali się w swoim pochodzie ku reorganizacji społeczeństwa o starej kulturze. Zmienił politykę. Atak na Europę rozpoczęli od Dalekiego Wschodu, włączając się w wojnę domową w Chinach i, wyszukując nienawisć Azji do Europy. Prawie równocześnie agitacja komunistyczna wzięła czynny udział w popieraniu strajku węglowego w Anglii.

W ten sposób sprawa bolszewizmu rosyjskiego nie tylko stała się jako sprawa wewnętrzna Rosji, ale jako groźny antipokojuowy czynnik, który pośrednio wprowadził, ale bardzo dotkliwie zaatakował Anglię. Znaczenie bolszewizmu nabrało innego oświetlenia. Z biernego poniekąd, bo tylko propagandowego stanowiska przeszedł on na stanowisko agresywne. Układy berlińskie, których treść nie jest dokładnie znana, wzmocniły stano-

ich zwolennicy wszędzie są piętnowani, ich agitatorzy stanowią wolną zwierzynę stróżów ustrojów kapitalistycznych. Dwaj ich postowie zostali zamordowani, a żądni zemsty emigranci snują szerokie plany dalszych kroków przeciw nim.

Sytuacja zasadniczo się zmieniła. Z światowego sprzyśięcia bolszewickiego zrobiło się światowe sprzyśięcie przeciubolszewickie”.

* * *

Gdy od siebie dodamy, że zacytowane czasopismo niemieckie jest organem skrajnie lewicowej i radykalnej inteligencji niemieckiej, że z tego powodu zawsze odnosiło się i odnosi z wyrozumieniem i wielką przychylnością do wszystkiego, co pochodzi z Moskwy i co się w Moskwie dzieje, uwagi powyższe, wypowiedziane w artykule redakcyjnym, stają się tembardziej charakterystyczne.

wisko rządu sowieków, ale równocześnie wywołały przeciwko nim opór z dwóch kierunków: zmusiły rządy do zwrócenia pilnej uwagi na przeszerzenie się propagandy komunistycznej i do zareagowania na agresywne stanowisko rządu sowieków. Następstwa ujawniły się szybko.

Rewizję w poselstwie w Pekinie i w londyńskim przedstawicielstwie handlowym sowieków przekonały nareszcie wielkobbrytyjskich polityków, że trzeba chwycić się bardziej energicznych środków obrony. Zerwanie stosunków dyplomatycznych z rządem sowieckim w Moskwie zdaje się być pierwszym krokiem na tej drodze. Teren walki jest rozdwojony i bardzo odległy, bo walka toczy się na dwóch frontach i w Europie i na Dalekim Wschodzie. Ale głównym obiektem, na który skierowana jest uwaga Anglii, a może nawet całego świata cywilizowanego jest Daleki Wschód, a ściślej i narazie tylko Chiny.

Nieda się przewidzieć w jaki sposób zakończy się ta walka, bardziej skomplikowana niżby się na pozór zdawać mogło. Komplikacja nader trudna do rozwiązania wytworzyła się skutkiem rozmaitych przyjacielskich układów Rosji z Rzeszą niemiecką, gdyż oba te państwa mają grube niezafatowane porachunki z Europą.

Największym zadaniem dyplomacji europejskiej jest odosobnienie Rosji, względnie oderwanie od niej Niemiec, jedynego państwa w świecie, które jakkolwiek opiera się na tych zasadniczych podstawach ustroju społecznego co inne państwa cywilizowane, jednak ze względów politycznych najściślej związane jest z Rosją sowiecką.

W obecnych warunkach otwarta wojna z Rosją jest niemożliwa bez wywołania zawiracji europejskiej. *Możliwą byłaby przez wciągnięcie do niej Niemiec, Polski i Rumunii.* Polityczna teza Europej jest jasna: niespokojne propagandowe w kierunku bolszewickim stanowisko dzisiejszej Rosji wprowadza tak wielkie zamieszanie w życie międzynarodowe prawie całego świata cywilizowanego, że albo trzeba ją zmusić do zmiany swego skrajnego stanowiska i nawrócenia z drogi mrzonek socjologicznych, albo Europa musi się przygotować na to, że najmniej kulturalne składniki jej życia politycznego i umysłowego w imię interesów klasowych będą obniżać wszelkie warunki życia kulturalnego. Zapewne, i po najazdach barbarzyńców Alaryka i Atyli kultura dźwigała się i rozwijała się, ale lepiej, gdy takie doświadczenia historyczne nie powtarzają się.

Rosja przewiduje możliwość koalicji przeciwko niej, która mogłaby mieć dwa następstwa: albo rozczłonkowanie Rosji na kilka niezawisłych republik, albo utrzymanie dzisiejszej całości geograficznej. Pierwszy wypadek nie przedstawia się dodatnio ze względu na spokój europejski, a to dlatego, że z wyjątkiem Centralnej Rosji, gdzie boczna gałąź Rurykowiczów potrafiła stworzyć organizm państwowy, inne pokrewne szczepy nie wykazały zdolności państwowotwórczej, bądź z powodu położenia geograficznego, bądź z powodu anarchicznego temperamentu, który, wywołując bezustanne niepokoje, domowe, uniemożliwiał istnienie jakichkolwiek prawdziwych stosunków państwowych. Inne narody obcoplemienne znały tylko rządy despotyczne i dlatego tak łatwo zmieniły rządy własne na rządy carskiej Rosji. Taka pstorkaczka kulturalna i międzynarodowa nie zaspokajadaby spokoju od granic polskich, aż po Władywostok. Nie mówię o Syberji, która od trzystu lat dopiero rusyfikowana, więc ciężko do Azji, niż do Europy.

Pozostaje zatem druga ewentualność: Utrzymanie Rosji w jej dzisiejszych granicach. W tych warunkach może nastąpić albo ewolucja bolszewizmu w kierunku tak zwanym burżuazyjnym, albo upadek rządu sowieków, a powrót monarchji w formie konstytucyjnej.

Jeśli zważymy w dodatku, że stanowisko Japonii tylko wyjątkowo pochylało się ku Europie, a z jej strony można oczekiwać różnych niespodzianek i powikłań na Wschodzie, nie będziemy się dziwić, że w takich warunkach W. Brytania na krok stanowczy zdecydować się niechce. Woli wyczekać dalszego rozwoju wypadków w Europie i Azji i próbować na drodze dyplomatycznej rozplątać europejsko-azjatycki węzeł.

Gdyby zanosilo się na jakąś stanowczą akcję wobec Rosji, to na ostatniej sesji Rady Ligi Narodów pomimo kwaśnej miny Stresmana, na tajemne narady Anglii, Francji, Niemiec, Włoch i Belgii zaproszonoby także Polskę, Rumunję i Czechosłowację. Bez udziału Polski spokoju w Europie nie będzie. Napoleon I dalej patrzył, niż dzisiejsi dyplomaci i dlatego słusznie nazwał Polskę „sklepkiem Europy”. Możemy więc spokojnie czekać na rozwój dalszych wypadków.

R. G.

Początek końca

Teror, który obecnie rozszalał w Rosji jest objawem nerwowego wyczerpania bolszewickich władców, jest początkiem końca ich panowania.

O nowej fali teroru w Moskwie i o przyczynach, które ją spowodowały, czytamy w berlińskiej „Weltbühne” szereg bardzo trafnych i interesujących uwag.

„Alarm w Moskwie. Rządy sowieckie w niebezpieczeństwie! Proklamowany zostaje terór, stary i wspolity środek wszystkich rewolucyjnych rządów w podobnych wypadkach. Masowe egzekucje. Wyciąga się z lochów zapomnianych tam od wielu lat zwolenników dawnego porządku i morduje się ich masowo. Barbarzyństwo i ciężki błąd polityczny.

Co myśleli sobie sowieccy politycy w Moskwie, decydując się na stosowanie teroru? Jeśli zglądani masowo byli rzeczywiście — tak jak się w Moskwie mówi — agentami b. angielskiej placówki dyplomatycznej, to stanowiłoby to dowód, że pomimo czerewyczejki i pomimo dyktatury możliwe są w Rosji, tuż pod bokiem Kremla, rozgałęzione sprzyśięcia i spiski. Przyszłać się do tego nie leżało chyba w interesie rządu sowieckiego.

Jeżeli zaś zapomocą teroru chciano wyrzec wrażenia na masach, to trzeba zauważyć, że terór i egzekucje nigdy jeszcze nie okazały się środkiem skutecznym dla bezwzględnej podporządkowania narodu woli przywódców w chwilach niebezpieczeństwa. Przeciwnie rządy teroru i postrachu uważane są zazwyczaj za początek końca.

Masakry moskiewskie nie wzbudziły nigdzie obawy ani przestachu. Obudziły zgoła coś innego, mianowicie przezwyciężone, jak się zdawało, wątpliwości co do trwałości rządów sowieckich. Od kilkunastu dni znowu ludzie pytają się, czy stabilizacja systemu sowieckiego w Rosji nie jest tylko złudzeniem i czy Rosja nie znajduje się w przededniu nowych gwałtownych przewrotów. Pytanie takie jeszcze kilka tygodni temu nikomu na myśl nie przychodziło. *Dzisiaj na nowo wszystko wydaje się w Rosji możliwym...*

Terór rewolucyjny jest zawsze siłą elementarną, która wyrasta albo z zapału, albo ze zwątpienia. Są to wprawdzie dwa przeciwne bieguny, ale prowadzą zawsze do jednego. Rzeźnicy rewolucji francuskiej byli gorącymi patriotami, Urycki, zamordowany w r. 1918 przez eserów rosyjskich, był katem z pobudek fanatyzmu politycznego, a Dzierżyński, organizator postrachu, był wcieleniem Torquemady, był bezprzeznaczeniem postacią wielką, chociaż ciemną.

Ale te ostatnie egzekucje nie są przejawem siły żywiołowej, która stwarza nowe prawa i burzą dawny porządek, deprecz także dawnych ludzi. Źródło tego ostatniego teroru leży w błędnych dyplomatycznych kalkulacjach.

Rząd sowiecki chce coś zademonstrować, a cały świat patrzy i pyta: co? Każdy szuka w tem innego sensu, każdy inaczej to tłumaczy. *Wspólny wszystkim jest tylko wstręt.* Czy jakkolwiek demonstracja może ponieść większe fiasko? Zwłaszcza w Anglii ironicznie wzruszają ramionami. Churchillowi zapewne nie popsują apetytu egzekucje i morderstwa moskiewskie.

Należy bowiem pamiętać: *Sprawcą obecnego teroru w Rosji nie jest jakiś ślepy i rozszalały komitet rewolucyjny, ale legalny rząd, który jest wprawdzie rządem dyktatorskim, ale pod każdym względem chce uchodzić za rząd podobny do każdego innego rządu demokratycznego.* Zwłaszcza dyplomacja tego rządu upodobiła się zupełnie do każdej innej dyplomacji. I jeszcze o jednym należy pamiętać: *Dzisiejsi władcy Rosji od dość dawna uważani są przez licznych komunistów, i to przez najwybitniejszych pionierów dawnego komunizmu, za „nieprawomyślnych”.* Niektórzy z najzarliwszych opozycjonistów w szeregach komunistycznych nie wahają się przyrównywać działalności ich do kontrrewolucji. W otoczeniu Zinowiewa jest zapewne niejeden, który, marząc o nowej komunistycznej rewolucji w Rosji, stawia na liście proskrypcyjnej Stalina i Rykowa, jako przestępców wobec rewolucji. A więc nawet we własnych szeregach rząd sowiecki nie potrafi wzbudzić wrażenia, że obecna krwawa orgja jest czynem rewolucyjnym i w interesie rewolucji podjętym.

Pozostaje zatem jedno tylko jako tłumaczenie: *Władcy Rosji stracili nerwy.* I tak długo wytrzymałi, koniec więc musiał przyjść. Tysiące nadziei prysło, tysiąc planów się rozbiło. Moskwa liczyła na towarzyszy w Europie, *towarzysze zawiedli* — zawiedli wszędzie. Liczyła na Chiny, *Chiny zawiodły* i otrząsły się szybko z moskiewskich naleciałości. Wszędzie bolszewicy moskiewscy podgrzyźali się i podkopywali — a w rezultacie wszędzie doprowadzili do tego, że powstawały odruchy, ale przeciw nim skierowane. Chcieli zdusić i zgnieść kapitalizm, oblegając jego najsilniejsze twierdze, a dziś sami znaleźli się otoczeni i obłożeni, zdani na pastwę psychozy obłożonego, który z jednej skrajności wpada w drugą, po zwątpieniu i depresji — ataki histerycznej wściekłości.

Czynili jedną po drugiej koncesję na rzecz burżuazyjnego świata. Ich polityka gospodarcza nałga się posłusznie do wymagań zniecierliwionej zachodniej finansjery. Ale

WIELKIE ZŁUDZENIA

STREJKI

Strejki i ich skutki. — Przykład Anglii. — Narzędzie agitacji wywrotowej

III.

W maju 1926 r. proklamowano w Anglii ogólny strejk węglowy. Miał to być początek nowej ery w życiu społeczno-ekonomicznym narodów: zwycięstwa proletariatu nad burżuazją.

Potężne związki robotnicze, mające świetną organizację i do dyspozycji olbrzymie sumy pieniężne w postaci funduszy składkowych, zwały się w walce ekonomicznej z właścicielami kopalń, którzy rozporządzali niemiernie doskonałą organizacją, olbrzymimi kapitałami i ludźmi wielkiej wiedzy i znajomości przedmiotu walki. Próby polubownego załatwienia zatargu, jak próby arbitrażu, próby interwencji rządowej itp. spełzły na niczym. Naród angielski, przyzwyczajony do swobód politycznych, i szanujący te swobody także u przeciwnika, zajął stanowisko bezstronne w tem tytanicznym zmaganiu się dwóch światopoglądów: socjalistycznego i indywidualistycznego.

W walce tej bezpośrednio i pośrednio brało udział 6,400,000 robotników, sympatyków międzynarodówki amsterdamskiej i 1,850,000 robotników t. zw. niezależnych. W kopalniach węgla w chwili wybuchu strejku pracowało około dwóch milionów robotników. Jedną piątą część ludności Anglii, której cyfra wynosi 43 milionów, przyjmowała z własnej woli lub z konieczności udział w tej walce. Dwie wielkie międzynarodówki, amsterdamska z 22 milionami i trzecia, komunistyczna, z 12 milionami zorganizowanych robotników, z natężoną uwagą śledziły przebieg walki, od wyniku której uzależniały swoją politykę.

Po zgórą sześciomiesięcznej walce, robotnicy musieli skapitulować wobec wyczerpania a także wobec utraty wszelkiej sympatii wśród społeczeństwa angielskiego.

Trzeba jednak stwierdzić, że za wyjątkiem kilku prób użycia przemocy ze strony krańcowych elementów robotniczych, cała ta walka toczyła się w granicach kulturalnych. Związki robotnicze nie posługiwały się żadnymi bojówkami, gdyż ta szanowna instytucja jest tam nieznaną. Także argumenty agitacji komunistycznej nie trafiały do przekonania zrównoważonym robotnikom angielskim.

Strejk ten najwyraźniej wypukła ekonomiczne konsekwencje wszelkich strejków, bo nad jego bilansem nie można przejść do porządku dziennego i w Anglii nie przeszło się też.

Odtwórzmy ten przerażający bilans:

Straty, jakie poniosła gospodarka angielska z powodu strejku, oceniane są przez różne źródła mniej więcej jednakowo na sumę około 500 do 600 milionów funtów szterlingów, t. j. od 22 do 26 miliardów złotych, co znowu równa się kilkunastoletniemu budżetowi naszego Państwa.

Fundusze składkowe angielskich związków robotniczych wynosiły około 40 milionów guldenów holenderskich i zostały wyczerpane całkowicie. Robotnicy węglowi stracili w zarobkach przeszło 75 milionów funtów szterl. Straty skutkiem zmniejszenia się produkcji żelaza, stali i żeliwa wynoszą około 40 milj. funtów. Ilość bezrobotnych w Anglii w chwili wybuchu strejku wynosiła 1,093,829. W związku ze strejkiem cyfra ta powiększyła się o 532 tysięcy nowych bezrobotnych (nie strejkujących). Niezależnie od tej cyfry pełnych bezrobotnych w wielu gałęziach pracy nastąpiła jako skutek strejku węglowego silna redukcja czasu pracy i przez to zmniejszenie zarobków robotniczych.

Przemysł bawełniany skrócił czas pracy o 17 godzin tygodniowo, przemysł wełniany o 10 i pół godzin, przemysł dziany o 12 godzin, przemysł skórnicy o 12% godz. W niektórych działach gospodarki kolejowej ilość dni roboczych w tygodniu zredukowano do trzech. Straty w dochodach z transportu obliczono na 97 milj. funtów.

Olbrzymie straty poniósł eksport angielski. I tak eksport węgla, koksu i brykietów zmniejszył się w porównaniu z rokiem 1925 o 26 i pół milj. funtów, eksport żelaza i stali o 8% milj. funtów, eksport maszyn o 3 milj. funtów, eksport bawełny, przędzy i tkanin o 36% milj. funtów, eksport wyrobów wełnianych i dzianych o 74% milj. funtów.

Straty te, jeśli nawet nie są w całości wynikiem strejku węglowego, to w każdym razie w przeważającej części na rachunek tego strejku muszą być zapisane.

Wskutek zmniejszenia się produkcji, a więc skutkiem zmniejszenia się podaży, wzrosła znacznie drożyzna. W maju 1926 r. wskaźnik drożyzny w Anglii wynosił 183,1, a we wrześniu 193. Po likwidacji strejku opadł znowu do poziomu 180,7.

Liczba straconych dni roboczych wyniosła w Anglii w 1926 roku 162,784,000. Cyfra ta mówi sama za siebie.

Lata 1919, 1920 i 1921 były w Europie latami wielkich i częstych strejków, jakich przed wojną nie znało się prawie. Ilość straconych dni pracy skutkiem tych strejków wyniosła w tem trzyleciu:

w Niemczech	132,000,000
w Anglii	147,000,000
w Włoszech	42,000,000

Na ilość i rozmiary strejków po wojnie nie wpływały tylko ciężkie ekonomiczne warunki w jakich z konieczności skutkiem osłabienia siły gospodarczej państw europejskich znalazła się klasa robotnicza. W dużej mierze działały w tym kierunku także i inne czynniki a w szczególności propaganda rewolucyjna.

Bo czy wszystkie te strejki były koniecznością, czy nie było innego sposobu zlikwidowania zatargów? Ludzie są tylko ludźmi i nikt, za wyjątkiem jednostek na b. wysokim poziomie społeczno-etycznym, dobrowolnie sam od siebie nie odda części swoich przywilejów ani korzyści. Ale to nie stanowi powodu, aby na podłożu błędnej kalkulacji dokonywano ruiny przemysłu a w konsekwencji także i ruiny klasy robotniczej. Konflikty między robotnikami a pracodawcami zawsze mogą być załatwione na drodze wzajemnego porozumienia lub sądu polubownego. Świadczy o tem wymownie praktyka z przebiegu strejków powojennych.

Z liczby 11,468 strejków w Niemczech w trzyleciu 1919 do 1921 r. na drodze wzajemnego porozumienia załatwiono 7,064 strejków, czyli 62 procent. Wolno więc przypuszczać, że uczciwy i rzeczowy arbitraż byłby mógł zlikwidować wszystkie strejki, których podłożem było rzeczywiste ekonomiczne.

Ścisłe dochodzenia wykazały, że strejk w Anglii wywołany był przez propagandę socjalistyczną ze strony sowieckiej. Propaganda ta dążyła otwarcie do tego, aby do zawieruchy strejkowej wciągnąć także i instytucje użyteczności publicznej, społeczne i państwowe. Wywołało to jednak jednomyślny protest opinii publicznej angielskiego społeczeństwa, skutkiem czego rząd angielski mógł przeprowadzić przez ciała ustawodawcze akt prawny, zabraniający w przyszłości proklamowania strejku powszechnego oraz strejków, nie mających wyłącznie wyraźnego podłoża ekonomicznego.

Polska w latach powojennych również nie uniknęła fali strejkowej, przyczem w większości wypadków strejki powstały pod wpływem propagandy politycznej lub w wyniku przeliczowania się poszczególnych konkurujących ze sobą o wpływy w masach robotniczych partij politycznych.

Bilans strejków w Polsce za pięciolecie od 1921 do 1925 r. przedstawia się w następujący sposób:

Rok	Ilość strejkujących	Stracone dni robocze
1921	479,327	4,117,925
1922	607,011	5,630,833
1923	849,051	6,378,680
1924	581,685	7,137,322
1925	148,527	1,284,553

Dzięki strejkom straciłszy w tem pięcioleciu 24 i pół miliona dni roboczych. Obliczając straty jednego dnia roboczego w minimalnej ocenie na 10 złotych. Polska straciła w przeciągu tych pięciu lat 245 milionów złotych. Szkody robotników, mieszczące się w tej ogólnej cyfrze wynoszą niemniej jak 100 milj. złotych.

Teoretycznie i w rzeczywistości wynik każdego strejku kalkuluje się dla robotnika w następujący sposób:

Przypuśćmy, że robotnik wystawia żądanie podwyżki zarobku o 10 proc. i rozpoczyna strejk, który trwa 15 dni. Przypuśćmy nawet, że po tych 15 dniach otrzymał w całości żadaną podwyżkę. Skutkiem strejku stracone zostały zarobki za 15 dni. Jeśli zarobek robotnika wynosił przed strejkiem przeciętnie 3 zł. dziennie, to strata wynosi 45 zł. Po strejku zarobek jego wynoszący będzie 3,30 zł. uzyskana nadwyżka 30 gr. dziennie idzie więc przedewszystkiem na pokrycie straty strejkowej. Dopiero po upływie 150 dni roboczych, a więc po pół roku, strata ta zostanie wyrównana i teoretycznie robotnik zaczyna korzystać z wystrejkowanej podwyżki.

W praktyce jednak po strejku następuje wzrost drożyzny. I tu może często tak się zdarzyć, że po strejku drożyzna wzrasta o tyle, ile wynosi uzyskana podwyżka, t. j. w tym wypadku o 10 proc. W takim razie robotnik

nie zyskał nic a stracił bezpowrotnie 45 złotych. Jeśli wzrost drożyzny był mniejszy, dłuższy niż przez pół roku będzie zmuszony odrabiać swoją stratę.

Jest to tak proste i tak niezaprzeczone, że dziwić się trzeba, że robotnik dawno nie doszedł do tego w swoim zdrowym t. zw. „chłopskim” rozumie. Argument, że robotnik niema czasu na kalkulację, bo jest głodny i żąda podwyżki, nie wytrzymuje najlżejszej krytyki. Strejk najmniej jest w stanie głód jego zaspokoić.

Wartość robocizny w towarze wynosi od 20—60% ceny tego towaru. Podwyżka o 10 procent zarobku robotnika podnosi zatem cenę towaru przeciętnie o 4 procent. Wliczając do podwyżki jeszcze i szkody, poniesione w czasie strejku oraz oprocentowanie powiększonego kapitału obrotowego, podwyżka cen towaru po takiej podwyżce robocizny wynosi okragło 5 procent. Podwyżka o 5 procent ceny jednego towaru, zwłaszcza jeśli to jest towar masowy, powoduje automa tycznie podwyżkę cen wszystkich innych towarów. W żadnym przeto wypadku robotnik nie może korzystać z całej uzyskanej podwyżki — zawsze część jej zabiera mu wzrost drożyzny.

Wzrost ceny towaru z reguły zmniejsza jego zbyt. Spadek cen powiększa go. Istnieją bowiem wielkie grupy spóżywców, które mogą za pewien towar płacić 5 zł. i spożywać go normalnie, ale nie mogą płacić np. 5,25 zł. i przy takiej cenie muszą spożycie ograniczyć. Inne znowu grupy, które już przy cenie 5 zł. musiały ograniczać swoje spożycie, zwiększą je znacznie, gdy cena spadnie np. do 4,75 zł.

Zjawisko to szczególnie wyraźnie występuje na rynkach zagranicznych, gdzie działa obca konkurencja i różnica jednego grosza w cenie może uniemożliwić zbyt.

Zmniejszenie spożycia powoduje zmniejszenie się produkcji a w dalszej konsekwencji zmniejszenie się ilości zatrudnionych w danej gałęzi robotników. W rezultacie zatem z reguły po każdym strejku położenie klasy robotniczej jako całości pogarsza się.

Aby odebrać te ujemne strony każdej podwyżki zarobków należałoby albo powiększyć wydajność pracy, co nie zawsze jest możliwe i zależy od bardzo wielu czynników, albo przedłużyć czas pracy. Przy przedłużonym czasie pracy pewna grupa kosztów produkcji nie powiększa się (koszta ruchu). Koszta te, rozkładając się na większą ilość wyprodukowan. towarów, równoważą obciążenie jakie spowodowała podwyżka i cena towaru może pozostać ta sama.

Tę ostatnią metodę stosują z powodzeniem Niemcy, Szwajcaria, Czechosłowacja, Włochy i szereg innych państw, co pozwala im utrzymywać się na rynkach zagranicznych.

Dzisiaj, gdy interesy klasy robotniczej są reprezentowane w parlamentach strejki, jako takie, są przestarzałą formą walki o polepszenie bytu. Ustąpić powinny sądom rozjemczym.

Oczywiście, że w chwili, gdy strejki na podłożu politycznym lub zamaskowane nierealnymi żądaniami strejki polityczne, byłyby zabronione, zostałyby z rąk mernerów politycznych wytrącone najsukuteczniejsze narzędzie politycznej walki. Groźbą strejku nie możnaby już terroryzować rządów. Skończyłaby się demoralizacja mas robotniczych przez agitatorów politycznych. Zrozumiałoby to Anglię, kraj ludzi najbardziej praktycznych, kraj hołdujący bez zastrzeżeń teorii Johna Stuarta Milla, wypowiedzianej w klasycznej jego pracy „On Liberty” i zdecydowała się zerwać z dotychczasową tradycją absolutnej wolności, zabraniając strejków politycznych i strejków o podłożu społecznym.

Nawet dla tak silnego organizmu, jak angielski, dawka swobody okazała się za silną. Ale jeśli pewne wymagania i ograniczenia stosowane być mają wobec robotników, trzeba tak samo pewne ograniczenia i wymagania stosować wobec pracodawców.

Utarty pogląd, że Polska jest krajem innym niż Rosja, że psychika ludu polskiego jest odmienna niż psychika tłumy rosyjskiego, że religia rzymsko-katolicka jest prawdziwą potęgą a prawosławie kolosem na glinianych nogach, że możliwości bolszewizmu w Polsce niema — wszystko to razem jest wielkim złudzeniem. Chłop polski niezależnie od tego, czy posiada 3 morgi, czy 30, zawsze chętnie wzbogaci się kosztem właści-

Budżet niemiecki

Mr. Parker Gilbert, rezydujący w Berlinie wykonawca planu Dawesa inkasent i bankier sum, które Niemcy płacić muszą tytułem odszkodowań wojennych, złożył świeżo rządowi państw sprzymierzonych sprawozdanie o sytuacji gospodarczej Niemiec. W sprawozdaniu tem piętnuje on silnie niewłaściwą gospodarkę budżetową rządu niemieckiego, która ma na celu dostarczenie praktycznego dowodu, że Niemcy odszkodowań płacić nie są w stanie. Gilbert ostrzega rządu sprzymierzone przed tą taktyką Niemiec. Jako dowód na swoje twierdzenia przytacza m. in. cyfry budżetów niemieckich. Wydatki ogólne Kzeszy wynosiły w roku 1924 — 7220 milj. marek, w r. 1925 — 7443 milj. marek w r. 1926 — 8543 milj. marek, w r. 1927 wynieść mają 9130 milj. marek.

W ciągu tych czterech lat wydatki Rzeszy podniosły zostały o 2 miljardy marek. Wzrost ten usprawiedliwia się w Niemczech rzekomo powiększeniem się wydatków na odszkodowania i na świadczenia, wynikające z wojny, jak renty inwalidzkie, zapotrzebowanie wdów i sierot i t. p.

W sprawozdaniu Gilberta pozycje te wynosiły:

w roku 1924	1171 milj. mk.
" " 1925	643 " "
" " 1926	841 " "
" " 1927	1008 " "

czyli w porównaniu z rokiem 1924 są znacznie mniejsze. Wzrosła tylko o 500 milj. pozycja na zapomogi dla bezrobotnych. Reszta nadwyżki, t. j. 1500 milj. mk. zdaniem Gilberta przypada na rozrzućną gospodarkę finansową rządu Rzeszy.

Zarzut ten Gilbert szczegółowo motywuje.

Ojciec Linbergha

We wszystkich pismach czytało się wiele o matce Linbergha, o ojcu nigdzie nie było wzmianki. Zwalczając w prasie amerykańskiej nazwisko ojca najpopularniejszego współczesnego człowieka nie było nigdzie wymienione. Ma to swoje charakterystyczne bardzo przyczyny.

Ojciec Linbergha jest bowiem jednym z najbardziej znanych pacyfistów amerykańskich. W czasie wojny światowej Linbergh senior uprawiał otwarcie propagandę pacyfistyczną i z tego powodu posadzony był o sprzyjanie Niemcom, był ścigany i przesładowany.

Liga przeciwników wojny wysunęła jego kandydaturę na gubernatora stanu Minnesota. Kandydatura ta miała duże szanse powodzenia. Aby nie dopuścić do wyboru Linbergha, rozpętana została przeciw niemu najbardziej niebezpieczna walka i agitacja, która kosztowała przeciwników kilka milionów dolarów. W tym gorącym czasie, młody Linbergh, wówczas szesnastoletni chłopiec, został napiętnowany jako syn zdrajcy.

Młody Linbergh pozostał podobno wierny ideologii ojca i tem się tłumaczy jego wielka rezerwa wobec najświetniejszych propozycji, czynionych mu ze wszystkich stron, a nawet wobec niebываłego entuzjazmu swoich zwolenników. Nie potrafi zapomnieć, że widział ich tak samo rozentuzjazmowanych, gdy chodziło o przesładowanie ojca.

ciela większych obszarów. Robotnik polski przy obecnym stanie ekonomicznym kraju i przy obecnym poziomie swego uświadomienia da często posłuch hasłom komunistycznym, będącym odbiciem snów i marzeń mas. Pierwszy gwałtowny wstrząs może i u nas obalić i rozwiać iluzje klas kulturalnych, stojących tak blisko, a jednak tak daleko od robotnika.

Rok 1846 w Galicji, nastroje mas włościańskich w roku 1863 r., pewne przejawy w czasie ostatnich wyborów samorządowych, świadczą o silnym podnieceniu w umysłach nie tylko mas proletariatu, ale także w pewnych sferach pracowników umysłowych. Przejawy te nie upoważniają bynajmniej do kwietyzmu.

Dogmat, że im dłużej w Rosji panować będzie bolszewizm, tem lepiej dla Polski świadczy o barku zdolności krytycznych i niskim poziomie orientacyjnym oraz o kompletnym braku zrozumienia dla procesu, który odbywa się w Rosji.

Najdłuzsza forma wierzenia staje się potęgą, jeśli jest zdolna do pociągania mas za sobą, zaś sugestia staje się tem większą potęgą im dłużej i systematyczniej sugestionuje się masy.

Stefan Kader.

Ognisko nauki o Słowianach w Pradze

Praga, 30 maja.

Wojnie światowej stała się Praga głową ogniskiem nauk sławistycznych o europejskim znaczeniu. Złożyła się na to praca wielu pokoleń narodu, z których Słowian najdalej wysuniętego na Zachód, stąd już geograficznie i historycznie związanego najsilniej z kulturą europejską, w szczególności z niemiecką jej formą, która, przedartyszy się poprzez graniczny łańcuch Sudetu, szła na wielkiej fali „parcia na Wschód” i groźnym zalewem po klęsce Białogórskiej nieomal nie zatopiła bez śladu słowiańskiego państwa Przemyslidów i Jagiellonów.

Ze Czesi uniknęli losu Słowian nad Żabą i Odrą, to zawdzięczają przede wszystkim swoim — uczynom. Takimi byli pierwsi budziciele czeszy z pogranicza XVIII i XIX wieku. Cud odrodzenia dokonał się na jedynej w swoim rodzaju drodze rekonstrukcji języka, utajonego pod chłopską strzechą zdale od większych ognisk cywilizowanych — oraz żmudnych badań historyczno-archeologicznych, których wątek przerwał się na białogórskim pobojowisku w pierwszej połowie XVII wieku. Piszący po niemiecku patriarcha sławistyki czeskiej, Józef Dobrowsky był „budzicielem” *contra spem*: badał język swego narodu jak skamillinę, w której dawno już zamarioło tętno życia. Sądził, że jest to śmierć, a nie letarg — i, ze zdaniem tem się nie tail. Jego następcą w pracy, Józef Jungmann, budował swój wielki „Słownik” już z wiarą w odrodzenie, a przywrócone już w pełni tętno życia towarzyszyło pracom Pawła Józefa Szapavrida, twórcy dzieła o „Starożytnościach słowiańskich” i Franciszka Palacký’ego, „ojca narodu”, założyciela jego centralnej instytucji naukowej pod nazwą: Muzeum Narodowe.

Naród, który w pierwszej epoce swojego istnienia stworzył najstarszy uniwersytet na ziemiach słowiańskich oraz wydał wielkie dzieło Homensky’ego — a po dwóch wiekach niebytu wstał z grobu nie na odgłos pieśni tytejskiej, lecz dzięki cudownym zastrzykom filologów i historyków: — taki naród musi mieć pietyzm i szczególną wiarę w twórcze działanie wiedzy.

Zwłaszcza filologia słowiańska stała się nauką, która stanowi organiczną część podstawy wielkiego panslawizmu — tedy również naczelnej dyrektywy politycznej w ostatnich stu latach dziejów Czech. Jest to spłot osobliwy i mało w Polsce rozumiany, a jednak jego zrozumienie jest niezbędne nawet dla wyjaśnienia wyłącznie naukowej strony poruszonego problemu. Filologia słowiańska

rodzi się w Pradze z wyraźnym piętnem à la thèse: ma wykazać wspólnotę całej rasy Słowian, ma dostarczyć przydużonemu głazem niemieckim małowemu narodowi słowiańskiemu poczucia oparcia o wielką i mocną rodzinę, ma go dźwignąć i umocnić na dalsze, ciężkie zapasy z hegemonją niemiecką w kraju i centralizmem Habsburgów we Wiedniu.

Dlatego obok „Słownika” Jungmanna staje „Cora Sławy” Jana Kollara, poetka transpozycja snów o potęgę wszechsłowiańskiej; z tegoż źródła wypływają mrzonki i utopje o jednym wspólnym języku słowiańskim; tu tkwi początek i rusofilizmu i polonofilizmu, które to dwie fale przepływają od lat stu czeską umysłowość, tworząc rozmaite wiry, zniszczenia i opady w ścisłej zależności od perypetyji polsko-rosyjskiej walki.

Odkładając to ostatnie, bodaj najciekawsze zagadnienie na kiedyś indziej i wracając do poruszonej w łamach tematu sprawy filologii słowiańskiej — musimy zaznaczyć, że i ona tworzyła do pewnego stopnia „politicum” w publicznym życiu czeskim przed wojną. Chodziło o wydarcie monopolu nauce niemieckiej, o zdobycie swobody nauczania o Słowianach, o stworzenie seminarjum sławistycznego przy uniwersytecie, kierowanego przez Słowianina-Czecha. Z niezmiernym mozolem, głównie zasługą profesora Jana Gebauera, zdobywano krok po kroku koncesje od Wiednia, który słowianoznawstwa nie chciał odróżniać od — panslawizmu i nawet w samej nauce jako takiej podejrzewał zamaskowaną akcję polityczną.

To też pełna realizacja stworzenia głównego ogniska nauki o Słowianach w Pradze nie była za rządów Austrii możliwa. Przyniosła ją ze sobą dopiero wojna światowa i jej skutki.

Dla Czechów los wojny okazał się szczególnie łaskawy. Podczas gdy inne ziemie słowiańskie stały się areną krwawych zapasów, które zniszczyły ich dobrą materjalną, niezmiernie utrudniając odbudowę gospodarczą po wojnie — Czechosłowacja uniknęła szczególnie tej katastrofy, ocalając nieknięte warstwy pracy. Stąd też i rekonstrukcja ekonomiczna dokonała się tutaj gładko i szybko, pozwalając poświęcić znaczne środki pieniężne na cele kulturalne.

Bodaj najwspanialszym dziełem na tem polu jest „Seminarjum dla filologii słowiańskiej”: Korona wieloletnich wysiłków, zarem urczywistnienie ambitnych marzeń, ażeby z „młoteczki Pragi” uczynić główne centrum nauki o Słowianach.

Pomieszczono „Seminarjum” prowizorycznie (osobny gmach jest na ukończeniu) w no-

wym wspaniałym budynku, zaopatrzonym we wszelkie nowożytnie urządzenia naukowe. Jest tu i wielka sala wykładowa, zbudowana amfiteatralnie, zaopatrzona w górne światło, skioptikon i tablice ruchome; są mniejsze sale wykładowe i seminaryjne; jest czytelnia dla słuchaczy i druga pracownia dla badaczy naukowych; są gabinety pracy dla profesorów i kierowników całego zakładu. Jest biblioteka podręczna, na którą składają się zasadnicze dzieła i czasopisma naukowe wszystkich narodów słowiańskich.

Seminarjum obejmuje niemal całokształt wiedzy sławistycznej. Dzieli się na dziesięć równorzędnych oddziałów, prowadzonych przez specjalistów, przedstawicieli danej nauki słowiańskiej. Są to oddziały następujące: starosłowiański (prof. M. Weingart), porównawczy literatur słowiańskich (prof. I. Horak), czeskiej lingwistyki (prof. E. Smetanka), czeskiej historii i literatury (prof. J. Jakubec), najnowszej czeskiej literatury (prof. M. Hysek), literatury słowackiej (prof. J. Vlček), południowo-słowiańskiej (prof. M. Murko, Słoweniec), dwie katedry rosyjskie (prof. V. Francev i A. Ljacki), katedra języka i literatury polskiej (prof. M. Szykowski). Posiadamy nadto docenta serbołużyckiego (prof. Pata) oraz poza właściwym składem Seminarjum filologję ukraińską, która uprawia prywatny uniwersytet ukraiński, częściowo jednak korzystający gościnnie z sal Seminarjum. Brak bułgarszczyzny zastępuje narazie lektor, który wchodzi w skład Seminarjum, podobnie jak i inni lektorzy języków słowiańskich (słowacki, serbochorwacki, rosyjski i polski). Posiada Seminarjum nadto dwóch asystentów oraz pomocnicze siły bibliotekarskie. Każdy oddział ma swoją bibliotekę, stale kompletowaną. Kierownicy oddziałów tworzą w obrębie Wydziału humanistycznego odrębną, autonomiczną „Komisję sławistyczną”.

Do pewnego stopnia organem naukowym Seminarjum jest kwartalnik „Slavia”, spadkobierca tradycji Jagicza „Archiv für slavische Philologie”, prowadzony przez profesorów O. Hujera i M. Murkę. Charakterystyczną osobliwością tego pisma jest fakt, że każdy uczone słowiański posługiwają się może na jego łamach swoim językiem ojczystym, a także dopuszczone są języki światowe (angielski, francuski, niemiecki i włoski). Opiera się „Slavia” na starej idei Dobrowsky’ego wzajemnego rozpatrywania całokształtu kultury narodów słowiańskich jako najpewniejszej drogi do ich zbliżenia.

Założeniem Seminarjum i „Slavii” odpowiadać będzie „Podręcznik słowiańskiej filologii”, którego opracowanie uchwalila niedawno czeska Akademia Umiejętności. Nie jest to pierwszy, ani jedyny pomysł tego rodzaju. Już w roku 1883 zwrócił się nakładca Trübner w Strassburgu do K. Gröbera, ażeby opracował „Grundriss der romanischen Philologie”, którego pierwszy tom wyszedł w 1888

roku jako wzór dla podobnych encyklopedyj germańskich, irańskich i indoeuropejskich. Ostatnia z nich: „Grundriss der indoarischen Philologie und Altertumskunde” zaczęła wychodzić w 1896 roku i po 25 latach doszła do połowy zamierzonego materiału. Wzorem tego rodzaju wydawnictwa może być J. v. Müllera „Handbuch der Klissischen Altertums-Kunde”.

Zamiar wydania encyklopedji słowiańskiej miał Jagicz z Brücknerem i na ten temat układał się z Trübnerem, co jednak nie doprowadziło do skutku. Tę samą myśl podjęła Akademia rosyjska, zwołując zjazd rosyjskich filologów w 1903 roku i powierzając redakcję encyklopedji Jagiczowi. Projektował on 6 tom., każdy po 80—100 arkuszy druku; sam jednak, zamiast 10-ciu arkuszy, przeznaczonych dla historii słowiańskiej filologii — napisał 60 arkuszy. Encyklopedja rosyjska, bojkotowana przez polskich uczonych, zaczęła wychodzić w 1908 roku. Wojna światowa i przewrót w Rosji przerwał pracę.

Stała się ona jednak pobudką dla polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, gdzie przystąpiono do opracowania „Encyklopedji polskiej”, obliczonej na 25 tomów, każdy ponad 500 stron. Dotąd wyszło tomów osiem, a w nich opracowanie geografji, języka i literatury polskiej.

Równocześnie z projektem czeskim pojawia się obecnie — niemiecki. Berliński nakładca Walter de Gruyter et Co. powierzył profesorowi Vasmerowi w Lipsku i Trautmannowi w Królewcju opracowanie „Grundriss der slavischen Philologie”, a prace przygotowywane do tej publikacji już są w toku.

Niezależnie od tego „Encyklopedja” czeska musi być opracowana. Chodzi o to, ażeby Słowianie mówili sami o sobie i ażeby pracą tą kierowali. Nauczni przykładem wydawnictw podobnych, znając ich strony dobre i złe — powinni wreszcie przeprowadzić do końca dzieło, obejmujące całość wiedzy o Słowiańszczyźnie, rozmieszczoną w planowanych 10-ciu tomach i 350 arkuszach druku.

We wszystkich tych pracach bierze udział czynny istniejąca od lat czterech katedra polska w Pradze, z czego chcielibyśmy, zdać sprawę w następnym artykule.

Marjan Szykowski.

Powiedz znajomym

że „PRAWDĘ” można zamówić w każdym urzędzie pocztowym

ha miesiąc, kwartał lub rok i że jest obowiązkiem każdego inteligenta, interesującego się życiem społeczeństwa i państwa czytać „PRAWDĘ”

Pani podróżuje...

LIST SZÓSTY.

Najmilsza Iruś!

Po kilkutygodniowym pobycie wczoraj wyjechałszy z Paryża. Zegnałam go z bólem. Bolek zato twierdzi, że rzadko kiedy z taką radością opuszczał jakieś miasto, gdyż ma nadzieję, że do kufirów, które teraz posiadamy — (ładowało je się na dwa samochody, my siedzielśmy w trzecim) — już żaden więcej nie dojdzie. Dalszą podróż obiecuje tak pokierować, abym nie miała wiele okazji do kupowania. Zdaniem jego powinien być zaopatrzona conajmniej na trzy lata, bo w Paryżu zakupiłam dziesięć razy tyle, niż przewidywał w najgorszych snach. Trudno. Przez niego przemawia mężczyzna. Nie, to fałsz. Przez niego przemawia — mąż! A to jest zupełnie specjalny gatunek mężczyzny. Najgorszy kochanek będzie miał zrozumienie dla potrzeb kobiety, — najlepszy zato mąż z całą nonszalancją potrafi zlekceważyć jej nędzę duchową (która się, rzecz prosta, równa toaletowej).

Ale moja Droga, Ty jeszcze wogóle nie wiesz, gdzie my jesteśmy! Więc jesteśmy w Stresie. Mielisjmy naprzód pojechać do Bellagio, Bolek jednak wybrał Stresę i świętnie zrobił. Po pierwsze dlatego, że hotel „Grand Hotel et des Iles Borromés” jest cudny. Ten przepych i komfort trudno mi na przedce opisać.

Widok z balkonu w jedną stronę na pasmo zaśnieżonych gór, w drugą, na lazurowe jezioro i porozrzucane jakby zaczarowane wyspy: Isola Bella, Isola Madro. Logie ich białych marmurowych pałaców toną w różach, glicynjach, kameljach. Ścieżki ich ogrodów przybrane są wprost tropikalną roślinnością i kwiatami o nieznanym nazwach: białymi, pomarańczowymi, purpurowymi.

Cudownie tu jest, cudownie! — No, a po drugie — po drugie jest tu pewien „conte”, włoski hrabia, wysoki, smukły, ciemny, o rozmarzonych oczach. Tańczyłam z nim w Paryżu. Jest, jak mi mówił, blisko spokrewniony z królem, od którego dostał ostatnio wspaniałą pierścionek, który mi pokazywał. Posiada cudowny Rolls-Royce, którym sam kieruje. I jak kieruje! Zaprosił nas wczoraj na długą wycieczkę, a potem przez cały wieczór tańczył ze mną. Bolek się naturalnie krzywił. Zarówno z powodu wycieczki, jak z powodu tańca. Bolek, coraz bardziej wogóle się krzywił. Mam wrażenie, że przez cały dzień nie innego nie robi. Lepiej brałby sobie przykład z hrabiego: ja! wygląda, jak się ubiera, jak się rusza, jak mówi. Krzywi się i ma pretensje, że już wogóle o niczem innym nie myślę, nie mówię, jak o tamtym. Co do tego, jest jednak w błędzie. Mam oprócz tego o czem myśleć. Tobie, moja Przemila, mogę się spokojnie zwierzyć. Więc postuchaj: nie mam co na siebie włożyć. Jak Ci się to podoba? Literalnie nic. Przypuszczam, że nie rozumiesz, o co mi chodzi, wobec tego, że sporo rzeczy przywożę z Paryża. Ale zrozum, Iruś, że to są suknie wiosenne na miasto, a my tu jesteśmy poza miastem i tu jest — lato! A jakże się wogóle ubierze kobieta modna, szykowna w miejscowości, której nie zalicza się do wielkich miast, w której natomiast uprawia się, jak dziś zresztą wszędzie, ten lub inny sport?

Pamiętasz, jak często słyszało się dawniej z ust elegackich kobiet: — „Nie pojedę do tej lub owej miejscowości na lato, bo się tam cztery do pięciu razy na dzień muszę przebieierać, a to mnie męczy. Chcę podczas lata wypocząć. To się zupełnie zmieniło. Może być, że się sport najbardziej do tej zmiany przyczynił. O czterokrotnym prze-

bieraniu się w każdym razie już mowy niema. Od rana aż do piątej, a nawet szóstej godziny, prawdziwie elegacka kobieta będzie jaknajskromniej ubrana. Co się tyczy tego, wszystkie panie, czy to przyjeżdżają z Rivier, czy z Sycylii, czy z wysokich gór, np. z St. Moritz, są jednego zdania. To co się najczęściej widuje, to prosta, dobrze skrojona, jumprowa sukienka „en trois pièces” (z trzech części). I to zarówno przed obiadem na promenadzie, jak i po obiedzie i nawet przy five o'clock’u. Moda ta „trzyzęściowa” oznacza, że jest się sportowienką, że wraca się z tenisa, golfu lub żaglowca. A jeżeli nawet tak nie jest, jeżeli się żadnego nawet sportu nie uprawia, to chce się przynajmniej wyglądać, jak te inne kobiety, które reprezentują typ kobiety dzisiejszej: ruchliwej, wysportowanej, silnej i zwinnej. Więc dokumentuje się przynależność do nich tym samym przynajmniej ubiorem, zresztą tak bardzo twarzowym. Niema kobiety ładnej lub mniej ładnej, młodej lub mniej młodej, którejby w tych prostych, gładkich sukienkach nie było do twarzy. Starsze kobiety wyglądają młodziej, a młode jeszcze młodziej. A wobec istnego szału i kultu młodości, w którym żyjemy, nie może jej nigdy być za dużo. Słyszałam na własne uszy, jak siedemnaścieletnia uroczą francuzeczką rzekła do swego o rok może starszego „flirtu”, anglosaskiego pochodzenia, „ach, gdybym była jeszcze tak zupełnie młoda!” Odpowiedzi, tego jasnowłosego draba, na nieszczęście już niedosłyszałam.

Ale wracajmy do sukien.

Spódniczki przeważnie układane z przodu, albo dookoła w fałdy lub też plisowane będą z crepella, kasku, crepe de Chine lub wełnianego jersey, jumpry, albo z tych samych materiałów, lub też z jakiegoś miękkiego jersey, którego tyle pięknych i rozmaitych gat. obecnie się wyrabia. Prześliczny jest np. „Angora”, cieniutki i jedwabisty jersey weł-

niany. Bardzo ładny jersey jedwabny jest t. zw. „bouclé”, który wygląda jak setki małych pętelek jedwabnych obok siebie i nadaje się do przeróżnych kombinacji. Więc np. spódniczka plisowana z crepe de Chine, a jumper z „bouclé”, lub też spódniczka i jumper z „bouclé”, inkrustacje na nim z „bouclé” w kolorze ciemniejszym, lub jaśniejszym, lub też z crepe de Chine. Albo też spódniczka z „bouclé”, a jumper z crepe de Chine, inkrustowany „bouclé” i t. d. Do sportowych sukienek nosi się albo żakiecik albo kamizelkę o długich rękawach lub i bez rękawów, z tego samego materiału co spódniczka, albo z odmiennego, o ile jumper i spódniczka są z tego samego materiału. Kolory też naturalnie mogą być rozmaite. Jeżeli np. spódniczka i żakiecik lub kamizelka są z czerwonej kasha, to jumper będzie, powiedzmy, z szarego „jersey angora”, kapelusik również szary. Kolory, których zasadniczo używa się do tych sukienek, są jasne, a przynajmniej żywe. Ta sama sukienka w kolorze granatowym, najodpowiedniejsza na miasto, do sportu i na wieś się nie nadaje. Dwie bardzo typowe sukienki, to sukienka fig. a i fig. b. Sukienka fig. a z jasnozielonego jersey, inkrustacje na jumprze, przypominające jakby liście palmy, a jersey w ciemniejszym kolorze. Jest to model Marthe Régnier, której sukienki sportowe są jak najbardziej oryginalne. W jej to kolekcjach po raz pierwszy się widywało te ciekawe inkrustacje na jumprach, które tak wielkimi w Paryżu cieszą się powodzeniem. Kapelusik w tym samym kolorze, szalik brązowy o zielonym wzorze. Sukienka b, to sukienka z crepella, koloru jasnoszarego, kamizelka bez rękawów z jersey „Angora”, koloru ceglastego. Szykowna ta sukienka nadaje się, jak i poprzednia, do przechadzek oraz golfu. Sukienka fig. c jest sukienką tenisową. O ile przy golfie przeważnie widzimy sukienki o długich rękawach, to przy tenisie znacznie wygodniejsze są rękawy krótkie. Będą one oczywiście

Rynek pieniężny i giełda

Rynek akcyjny pozostawał w tygodniu ubiegłym pod znakiem zupełnej ciszy. Obróty były minimalne, nastroj ospały i apatyczny. Długi przebieg pertraktacji pożyczkowych spowodował zanik zainteresowania dla gry giełdowej zarówno u publiczności jako też u spekulantów. Zlecenia zagraniczne dla tu-tejszych banków na zakup papierów metalur-gicznych i elektrycznych również się zmniejszły. Większym zainteresowaniem cieszyły się jedynie akcje Banku Polskiego, które w ostatnim czasie wysunęły się na czoło papierów giełdowych ze względu na spodziewane powiększenie kapitału zakładowego instytucji emisyjnej, mające nastąpić z chwilą otrzymania pożyczki zagranicznej.

Kursy papierów państwowych utrzymały się na ogół na mocnym poziomie. Dość znacznym popytem cieszyły się w szczególności „Dolarówka” i 5 proc. Poż. Konwersyjna. Ministerstwo Skarbu zwróciło się ostatnio do rady giełdowej z propozycją wprowadzenia do obrotów giełdowych 5 proc. Poż. Konwers., Poż. Kolejowej z 1926 r. Listy zastawne ziemskie i miejskie miały tendencję niejednołitą, zależną po części od nastrojów w dziale papierów dywidendowych.

Obróty papierami giełdowymi na rynku prywatnym były bardzo małe, transakcje ter-minowe przeprowadzano niektórymi tylko akcjami.

Obrót dzienny na giełdzie dewiz był wielki, gdyż wynosił przeszło 400 a czasem nawet blisko 500 tysięcy dolarów. Całe zapotrzebowanie pokrywał wyłącznie Bank Polski. Przyczyną tak znacznego wzrostu popytu na dewizy jest wzmożony import, który spowodował w kwietniu i maju b. r. pasywność naszego bilansu handlowego. Deficyt bilansu na maj wyniósł 85,528 tys. zł. obiegowych, czyli 49,637 tys. zł. w złocie. W maju przywieziono bowiem 506,569 tonn wartości 282,263 tys. zł. (163,814 tys. zł. w złocie), wywieziono zaś 1,609,943 tonny, wartości 196,735 tys. zł. (114,177 tys. zł. w zł.). W porównaniu z miesiącem kwietniem zwiększył się przywóz o 15,576 tys. zł. w złocie, podczas, gdy wywóz zmniejszył się o 5,254,000 zł. w złocie. Według opinii p. Wierzbickiego, naczelnego dyrektora C. Z. Pol. Przem. Gór. Handlu i Finansów, przywóz będzie nadal wzrastał. Droga dalszego zwiększenia wywozu równowagi bilansu handlowego w tym roku nie osiągniemy. Perspektywy bowiem eksportowe przemysłu nie poprawiają się a nawet dla tak podstawowych artykułów, jak węgiel, drzewo, żelazo raczej się pogarszają. Realizacja pożyczki zagranicznej będzie wprawdzie bodźcem do ożywienia przemysłu, lecz przez to samo zwiększy się przywóz surowców, instalacji etc. Równocześnie pożyczka amerykańska otworzy nam nowe źródła kredytów prywatnych, ułatwi więc przywóz wszelkiego rodzaju wytworów gotowych. Pan dyrektor Wierzbicki widzi jedyny środek zaradczy przeciw dalszemu załamaniu się bilansu handlowego w waloryzacji taryfy celnej.

Bilans Banku Polskiego z pierwszej dekady czerwca wykazuje wzrost zapasu walut i dewiz o brutto 1,496,504 zł. a netto wsku tek zmniejszenia się zobowiązań reportowych o 1,189,987 zł., — o 2,686,491 zł. do kwoty 231,732,525 zł. Zapas złota i srebra wzrósł o 2,9 do 161,1 milj. zł. Portfel wekslowy powiększył się o 13,9 do 389,8 milj. zł. Salda na rachunkach żywych i innych zobowią-zaniach wzrosły o 37,2 do 257,2 milj. z. Obieg biletów bankowych zmniejszył się o 10,9 do 694,3 milj. zł., przyjęty natomiast do zapasu Banku stan polskich monet srebrnych i bilo-nu zwiększył się o 2,3 do 4,9 milj. złotych.

Dolary notowano w okresie sprawozdaw-czym oficjalnie nadal 8,91 i pół, dewizy na New Jork 8,93, kabel w obrotach między-bankowych 8,95, przyczem przy zamianie gotówki na kabel dopłacano 3, przy zamianie czeków na kabel 2 pro mille. Bank Polski płacił za gotówkę dolarową 8,89 do 8,88, za przekazy 8,91. W obrotach prywatnych utrzy-mywały się dolary na poziomie 8,92 do 8,92 i ćwierć. Za ruble złote płacono ostatnio 4,60, co przy parytecie 51,60, odpowiada stosun-kowi 8,92 za jeden dolar. Gram czystego złota notowano bez zmiany 5,9351 a sto zło-tych w złocie 172,30.

W grupie dewiz europejskich wykazał bar-dzo mocną tendencję Medjolan, notowany przejściowo 50,10 zł. za 100 lir. Dewiza fran-cuska miała w dalszym ciągu tendencję stałą. Obecna sytuacja finansowa Francji przedsta-wia się bardzo pomyślnie. Ostatnim sukcesem Poincarégo jest rezultat subskrypcji na nową emisję pożyczki konsolidacyjnej, przy pomocy której skonwertowano bonny i obli-gacje krótkoterminowe na przeszło 18 mi-ljardów franków. Cały krótkoterminowy dług Francji, który na początku roku wynosił 40 miliardów franków, zredukowany został do około 20 miliardów. Budżet Francji wy-każe przypuszczalnie już w pierwszym pół-roczu znaczną nadwyżkę; pierwsze bowiem

cztery miesiące dały prawie ¼ przewidywa-nych na rok 1927 wpływów.

gorzej natomiast przedstawia się sytua-cja Niemiec. Bank Rzeszy stracił w maju złota za 34,3 a dewiz za 48,5 milj. marek. W czercu zapas walut znowu się zwiększył, natomiast złoto nie wróciło. Dnia 7 czerwca b. r. wynosił zapas złota Reichsbanku 1,815,5 milj. marek, zapas dewiz 86,9, portfel wekslo-

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM

w tygodniu od 9 do 15 czerwca 1927 r.
(w okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta ang. = zł. 43,45).

BAWELNA:	pensy ang.
Middling amer.	9.03 9.10
Middling na termin	8.90 8.90

Z powodu świąt, tydzień ubiegły z punktu widzenia interesu był krótki. Od Stanów Atlantycznych aż do Gólfy spadły deszcze w różnym stopniu, obejmując rejon posuchy w zachodnim Texas, wskutek czego widoki na lepsze zbiory się poprawiły. (Ob. art. „Sytuacja na rynku bawełny”).

PRZEDAŻ BAWELNIANA:	pensy ang.
Amerykańska 32"	15 15 1/4
Egipska 60"	28 28

Konsumcja w Stanach Zjednoczonych wykazuje w maju 633,000 bel, wobec 619,000 w kwietniu, a 517,000 w maju 1926 r., co jest dowodem stałości interesu. Rynki są zdrowsze i nie reagują tak szybko na zmiany atmosferyczne. Interes w Manchesterze nieco spóźniony z powodu wyższych cen. Niemcy i Francja zakupują tylko w nieznacznych rozmiarach.

WELNA:	pensy ang.
Merino najwyższy gat. (prana) za funt ang.	49 49
Merino najwyższy gat. (brudna) za funt ang.	38 38
Crossbread przedni za funt ang.	36 36
Crossbread średni za funt ang.	25 25

Ubiegłego czwartku odbył się w Diss przetarg, ale ceny tam notowane, nie były decydujące dla sytuacji. Nastąpi to dopiero 1 lipca na przetargu w Basingstoke. Fabryki w Yorkshire długo świętowały z powodu słabego interesu. Londyńskie wielkie przetargi prawdopodobnie ujawnią wielkie transakcje zwłaszcza z kontynentem.

TOPSY (czesanki):	pensy ang.
Przednie merino 70"	52 52
Dobre merino 64"	48 47
Cienkie Crossbread	34 33

Crossbread i sporządzone z długiej blyszczącej wełny wykazują lepszy rynek, ale 64" są słabsze. Wyższe ponadto wykazują stałość, ale transakcje nie-zaoczne. Bradford z interesu naogół niezadowolony.

JUTA:	funty ang.
Przedni gat. za tonnę	28 29 1/2

Nowe zbiory na dostawy w sierpniu wykazują tendencję tak mocną, że ceny loko lub zapasy starych zbiorów się poprawiły.

MAKA:	szyl. ang.
przednia pszena kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	23.3 23.3

Ceny na mąkę brytyjską są mniej więcej stałe, a młynarze nie narzekają. Australijska mąka cieszy się obecnie wielkim popytem w Londynie, zastępując mąkę brytyjską, której od maja brak.

ZBOŻE:	szyl. ang.
owies za centnar angielski	10.3 10.6
jęczmień za centnar angielski	11.3 11.6

Cena za jęczmień produkcji krajowej w przecięciu 11 sz. 1 p. Tranzakcje nieznaczne. Natomiast owies słabszy, cena przeciętna za produkcję krajową 9 sz. 6 p.

RYŻ:	funty ang.
Karolina za tonnę	39 39
Burma za tonnę	16 16

Burma wykazuje tendencję na korzyść odbiorców, ale specjalnej niżki nie ujawnia.

JAJA:	szyl. ang.
za wielką setkę (120 sztuk)	11 1/2 12 1/2

W północnej Brytanji jaja są droższe i tendencja Londynu idzie w tym kierunku.

CUKIER BURAKOWY:	szyl. ang.
kryształ za centnar (bez podatku)	14.3 14.3

ŻELAZO (lane):	szyl. ang.
Nr. 1 za tonnę	80 78
Nr. 3 za tonnę	73 1/2 73 1/2

Rynek wykazuje tendencję stałą.

CYNK:	funty ang.
Płyty za tonnę	38.10 38.10
Sztabły za tonnę	28.10 28.15

Popyt na płyty zadawalniający, cena utrzymana. Rynek na sztabły również stały, z powodu ciągłego zapotrzebowania.

CYNA:	funty ang.
Standard za tonnę	295 297.10

Angielską cyną robiono transakcje po 294 dol. za tonnę. Malajska cyna w cenie się obniża na sierpień i wrzesień.

wy 2,338,2, wkłady 650,9 a obieg banknotów 3,689,2 miliony marek. Pokrycie kruszcowa-walutowe obiegu banknotów wynosiło 7 maja b. r. 56,4 proc., 14,5 — 58,3 proc., 23,5 — 59,8 proc., 31,5 — 50,9 proc., 7 czerwca zaś 51,6 proc. Dewiza niemiecka kalkuluje się w Warszawie według arbitrażu na Zurych i Lon-dyn 211,98 zł. za 100 marek, w obrotach mię-dzybankowych płać za dewizy na Berlin i noty niemieckie przeszło 212 złotych.

Awil.

OLÓW:	funty ang.
Olów za tonnę	26 25 1/2

Naogół transakcje po cenach niższych, sytuacja nie jest normalna.

WĘGIEL:	szyl. ang.
Za tonnę fob	21.6—22
najlepszy gruby	20.6—21.6
secunda	19.6—20
zwyyczajny	13 —14.6
drobny	

Najlepsze, co można powiedzieć o sytuacji ty-godnia ubiegłego, jest, że nie był gorszy od poprzed-niego. Co do eksportu, to wysyłka była raczej żyw-sza, ale ogólna tendencja rynku była słaba. Właściciele kopalń starają się zdobyć zamówienia z dnia na dzień, ażeby uniknąć unieruchomień, które są coraz liczniejsze. Ostatni tydzień był przeznaczony wskutek świąt i aczkolwiek nie odrobiono pełnej pro-dukcji z powodu absencji młodszych górników, to jednak węgla nie brakuje. Przeciwnie, zapasy wy-dobyte były nawet nadmierne, wskutek czego po-wstawały trudności z opróżnianiem wagonów. Ceny osłabły i osiągnęły poziom nierentowności. Częścio-wo właściciele kopalń są zdania, że unieruchomienie szybów jest tańsze, niż produkowanie. Francuski de-krret węglowy powoduje jeszcze ciągle obawy. Po-nieważ zaczął działać dopiero 10 b. m. nie można jeszcze nic ścisłego powiedzieć, o ile wyrządzi szkody Walijskiemu Zagłębiu. Faktycznie wysyłka do Francji była dotychczas normalna. Licencje na przy-wóz zostały przez Francję udzielone i zdaje się, że, o ile chodzi o konsumpcję prywatną, nie zajdą wiel-kie zmiany. Są pogłoski, że zamówienia kontraktowe rządu francuskiego nie będą anulowane, lecz węgiel będzie dostarczony, aż do wyczerpania ilości kon-traktowych. Powoduje to niepewność w Zagłębiu Walji, gdyż niewiadomo, czy po upływie kontraktów normalna praca będzie mogła być utrzymana.

SITUACJA NA RYNKU BAWELNY.

Wskutek świąt rynek w ubiegłym tygo-dniu był skrócony. Ceny wykazują przecięt-nie tylko małą zmianę.

Głównym czynnikiem są nadal warunki at-mosferyczne w rejonie bawełny, które ciągle powodują wątpliwości i zaniepokojenie. Główne centrum obawy przeniosło się z do-liny Missisipi do zachodniego Texas, gdzie wilgoć ustąpiła i przeważa posucha. Z nie-kórych miejscowości donoszą o upałach, do-chodzących do 100 stopni (Fahrenheita). Ostatnio spadły w zachodnim Texas lekkie deszcze, temperatura obniża się.

Sytuacja w Missisipi zagrożona jest przez dalsze opady, a podniesienie się poziomu wo-dy zwiększa trudności uprawy i zabezpiecze-nie zbiorów, zwłaszcza na przestrzeniach, do-tkniętych przez ostatnie ulewy.

Dobroczynne deszcze spadły we wscho-dnim rejonie uprawy bawełny, ale tam uskar-żają się na szkody, wyrządzone przez owady, zwłaszcza w południowo-atlantycznych sta-nach. Niebezpieczeństwo zdaje się być z tej strony większe, niż w ubiegłych sezonach.

Te trudności usprawiedliwiają stopień pa-nującej obawy co do zbiorów, specjalnie, je-żeli się weźmie pod uwagę zapotrzebowanie konsumcji.

Materiałem ze starych zbiorów panuje ży-wy obrót. Eksport z południa osiągnął 10,594,000 bel wobec 7,675,500 w tym samym okresie roku ubiegłego.

Zapotrzebowanie w Lancashire pozostaje znacznie w tyle w stosunku do innych kra-jów, z powodu depresji, która tak długo pa-nowała w tamtejszym przemyśle włókienni-czym. Nadchodzące zamówienia pozwalają jednak żywić nadzieję, że obecna korzystna sytuacja utrzyma się nadal. Z Nowego Jorku donoszą, że wiele fabryk nie może zna-leżeć gatunków, których potrzebuje.

Co do widoków na przyszłość, to flukтуа-cje na rynku będą bezwzględnie kierowane przez warunki atmosferyczne w rejonie ba-wełny. Czerwiec jest zazwyczaj miesiącem pięknej pogody, co należy wziąć pod uwagę, jeżeli nadejdą korzystne sprawozdania. W każdym razie należy się spodziewać wyższe-go poziomu cen.

M. S.

Krótkie wiadomości gospodarcze

Z Nowego Jorku donoszą, że z powodu długotrwałej depresji w przemyśle wełnianym, Amerykańskie Towarzystwo Wełniane postanowiło w tym roku zaniechać wypła-cenia dywidendy dol. 1.75 za akcję uprzywile-jowaną. Od roku 1923 dywidendy za akcje uprzywilejowane wypłacane były prawie w całości z nagromadzonych nadwyżek Towarzystwa.

Według wiadomości z Tokio, rząd japoński upoważnił zarząd miasta Ossaka do wy-budowania kolei podziemnej o sieci 35 mil ang. (56 klm.) kosztem 162 milionów yenów (700 milionów złotych).

Eksport wełny z Australji i Nowej Zelan-dji od 1 lipca 1926 r. do 30 kwietnia b. r. wy-nosił łącznie 2,810,000 bel, wykazując zmniej-szenie o 148,000 bel w porównaniu z tymże okresem roku poprzedniego.

Wskaźnik cen hurtowych w Angli, opu-blikowany przez Ministerstwo Handlu, wy-kazuje za maj wyższkę o 0,7 proc. w stosunku do cen kwietniowych. Wskaźnik ten wyno-sił w maju 84,9 a w kwietniu 84,2.

Obróty giełdy papierów wartościowych w Nowym Jorku przekroczyły w ubiegłym ty-godniu granicę 200 milionów dolarów, a więc przewyższyły dotychczasowe rekordy. O-broty dotychczasowe wykazują wyższkę o 50 milionów sztuk wobec odpowiedniego okresu roku 1926.

Zebranie czechosłowackich właścicieli drukarni perkali ze względu na stałą wyższkę cen surowców, zwłaszcza bawełny i sztucz-nego jedwabiu, uchwaliło podwyższyć o 8 proc. ceny na nowe zamówienia drukowa-nych towarów i materiałów koszulowych.

Związek kupców wytworów bawełnia-nych w Ameryce podaje obrót towarów ba-wełnianych za miesiąc maj na 328,144,000 jardów, co oznacza wzrost o 9,1/5 proc. wo-bec roku ubiegłego. Produkcję towarów ba-wełnianych w miesiącu maju podają na 231,874,000 jardów (185,850,000 metrów).

Bank Rzeszy niemieckiej podwyższył sto-pę procentową za dyskonto z 5 na 6 procent. Stopa procentowa za lombard pozostała nie-zmieniona (7 proc.).

Przemysł wełniany w Bradfordzie otrzy-mał w ostatnich dniach wielkie zamówienia od firm francuskich, które, jak słycać, nie są przeznaczone dla konsumcji francuskiej, ale dla wywozu do Rosji. Ponieważ, według zdania Anglików, Rosja skazana jest na im-port pewnych angielskich wytworów tekstylnych, oczekują w Bradfordzie dalszych bieżących pośrednich zamówień rosyjskich.

Według wiadomości z Nowego Jorku, kie-rujące amerykańskie fabryki opon gumo-wych, obniżyły swe ceny sprzedaży o 5—10 procent.

Kapitał akcyjny francuskiej fabryki sa-mochodów Citroën podwyższony zostanie o 200 milionów franków. Dom bankowy La-zard Frères Cie. obejmuje 400,000 akcji po 500 fr., oprocentowanych po 8 od sta, które w bilansie będą figurowały jako akcje uprzy-wilejowane. Zwyczajny kapitał akc. wynosi 100 milionów franków. Zaciągnięcie nowego kapitału jest konieczne, by oprzeć się amery-kańskiej konkurencji i pracować amerykań-skimi środkami standaryzacji.

Wskutek wykrycia większej ilości fałszy-wych banknotów po 100 pezetas, nastąpił w ostatnich dniach run na Bank Hiszpański w Madrycie i na prowincji. Na polecenie rządu w niedzielę bank był otwarty. Wymiana banknotów tak długo będzie się odbywała, aż zaufanie publiczności znowu zostanie przywrócone.

Czechosłowacka rada ministrów zniżyła autonomiczne cło na surowe żelazo z 13.50 na 9.50 koron, o ile zawartość fosforu nie przekracza 0,05 proc. Zawartość fosforu stwierdzona być musi przez certyfikat, wy-stawiony przez dostawcę. Urzędy celne u-prawione są do sprawdzania. Rozporządzenie to ważne jest do końca roku bież.

Według wiadomości węgierskich, t. zw. koncern Mauthnera przy udziale Węgier-skiego Banku Komercyjnego pertraktuje z Pierwszym Węgierskim Młynem Parowym S. A. o założenie przedziałni bawełnianej o rzekomo 46,000 wrzecionach i tkalni o 550 krosnach, a mianowicie na terenie młyna w Budapeszcie, który wskutek obecnych cięż-kich warunków zbytu i trudności finanso-wych jest unieruchomiony.

ORGANIZACJA GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Instytut Naukowej Organizacji w Warszawie przystąpił do wydawania dodatku do organu Instytutu „Przeglądu Organizacji pod nazwą „Organizacja Gospodarstwa Domowego”. Zadaniem tego pisma jest zaznajamianie kobiet polskich z nowymi metodami pracy, podawanie do ich wiadomości pojawiających się na rynku krajowym i zagranicznym przyrządów oraz wynalazków, ułatwiających pracę, jednocześnie zaś pobudzanie bardziej czynne i przedsiębiorcze jednostki do samodzielnych prób i udoskonalenia.

Cena pojedynczego numeru wynosi groszy 50, prenumerata kwartalna zł. 1.50, półroczna zł. 3.—, roczna zł. 6.—.

Zgłoszenia należy kierować do Sekcji Gospodarstwa Domowego Instytutu Naukowej Organizacji, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 66.

Pierwszy numer zawiera artykuł „Znaczenie ogniska domowego”, w którym M. Romanowa podkreśla bardziej powszechną i niezastąpioną rolę kobiety, jako strażniczki domowego ogniska, oraz odpowiedzialności każdej jednostki za postęp dokonany. I. Szumlińska w artykule „Co to jest nauka organizacyjna?” porusza ogólnie kwestję naukowej organizacji oraz wskazuje jej cele. M. w „Kapielach słonecznych niemowląt i dzieci” omawia wartość tych kąpielów oraz sposób ich zastosowania, zarówno w mieście, jak na wsi. Niezmiernie ciekawy jest artykuł „Gospodarstwo domowe terenem badań i doświadczeń naukowych”, opracowany przez M. Rogalską według inż. Szpaczkę, zaznajamiający nas z systematyczną pracą stacji doświadczalnych gospodarstwa domowego w Stanach Zjednoczonych oraz z olbrzymim zakresem ich działania. „Dom nowoczesny” podaje czytelnikom ciekawe szczegóły, dotyczące domu, wybudowanego na tegorocznej wystawie w Paryżu z zastosowaniem wszelkich zdobyczy higieny, techniki oraz innych nauk. „Gotowanie jarzyn” zawiera wskazówki, jak przyrządzać potrawy z jarzyn, aby nie niszczyć zawartych w nich cennych soli mineralnych oraz witamin i podaje parę przepisów kucharskich. Ciekawą nowością są: dział współpracy czytelników między sobą oraz apel do wytwórców, w którym Redakcja podaje rysunki paru prostych ulepszeń gospodarskich. Kronika obejmuje wiadomości o odbytym kursie gospodarstwa domowego oraz omawia obszernie bibliografię z tego zakresu.

Numer opracowany jest bardzo starannie i zaopatrzone w szereg ciekawych rysunków.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE

nakładem Głównego Urzędu Statystycznego.

Ukazał się zeszyt 11 Wiadomości Statystycznych. Na bogatą treść zeszytu, obejmującą całość bieżących danych z zakresu statystyki gospodarczej złożyły się między innymi:

Produkcja cementu, oraz octu i drożdży w 1926 roku. Prywatny ruch budowlany w miastach w I kwartale r. b. Handel zagraniczny Polski produktami rolnymi, nawozami sztucznymi, oraz surowcami, półfabrykatami i wyrobami gotowymi. Ruch pocztowy, telegraficzny i telefoniczny w ważniejszych miastach. Ceny giełdowe zbóż. Ceny hurtowe i detaliczne w Polsce i zagranicą. Zatrudnienie i bezrobocie w Polsce. Spółdzielnie nowopowstałe. Obieg pieniężny. Kursy dewiz oraz kursy papierów procentowych i akcji na giełdzie warszawskiej. Wydatki i dochody Kolei Państwowych. Najważniejsze choroby zakaźne zarejestrowane. Szkolnictwo powszechne w roku szkolnym 1926/27, oraz przedszkola.

Pozatem treści zeszytu dopełniają przeglądy międzynarodowe, a ważniejsze i aktualne zestawienia są ilustrowane wykresami.

RUCH PRAWNICZY, EKONOMICZNY I SOCJOLOGICZNY.

Wyszedł z druku trzeci zeszyt „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego”. Na treść zeszytu składają się: Artykuły: „Projekt ustawy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji”, przez prof. Zolla; „Statut Banku Polskiego” przez dr. Buczkowskiego; „Reorganizacja monopolu soli w Polsce” przez postę Jerzego Michalskiego; Przegląd Piśmiennictwa: 40 recenzji i sprawozdań krytycznych z zakresu prawa, ekonomii i socjologii oraz bogata bibliografia odnoszącej literatury polskiej i obcej. Przegląd prawodawstwa: skarbowego (dr. Knapowski), karnego (prof. Bossowski), cywilnego (prof. Ohanowicz), handlowego (prof. Sułkowski), procesu cywilnego (prof. Stelmachowski), kronika ustawodawcza. Sądownictwo: Przegląd orzecznictwa karnego i cywilnego Sądu Najwyższego oraz najwyższego Trybunału Administracyjnego dla wszystkich ziem polskich. Kronika Ekonomiczna: rolnictwo, przemysł, handel, stosunki walutowe, ubezpieczenia, kronika robotnicza. — Prenumerata roczna we wszystkich księgarniach 20 zł.

Tajemnice liczb

Liczba jest istotą wszelkiej rzeczy — twierdził Pitagoras, wielki filozof i wielki matematyk starożytnej Grecji, ten sam, który ofiarował bogom sto wołów z radości nad odkryciem słynnej reguły geometrycznej, która po dzień dzisiejszy nosi jego imię. Z tego powodu podobno wszystkie woły z panicznym przestraszeniem przyjmują każdą wiadomość o odkryciu jakiejś nowej prawdy. Mówiąc tak, Pitagoras sądził, że wszystkie zjawiska bytu i istnienia dadzą się ująć w liczby. Kierując się tym poglądem, oświetlił wiele rzeczy w ten sposób, że dziś jeszcze musimy się nad jego sądami zdumiewać i podziwiać jego głęboki umysł.

Pitagoras jednak samymi liczbami, ich istotą i tajemnicami się nie zajmował, albowiem zarówno on jak i wszyscy matematycy greccy zajmowali się przeważnie geometrią. Dopiero później zaczęto się zajmować liczbami i tworzyć teorię liczb.

Zajmowanie się liczbami jest rzeczą matematyków i normalnie zwykli śmiertelnicy nie znajdują w tej gałęzi nauki nic ciekawego. Panuje nawet uprzedzenie, że matematyka jest nauką suchą i niewdzięczną, a każdy matematyk dziwakiem. Uprzedzenie to jest najzupełniej niesłuszne. Liczby mają swoje tajemnice, wywierające jakiś magiczny wpływ na umysł ludzki i zdolne nawet laikowi dostarczyć bardzo wiele miłych wrażeń. O niektórych takich tajemnicach pomówimy w tym artykule.

Sród liczb rozróżniamy, jak wiadomo, liczby „pierwsze” i liczby „złożone”. Liczba pierwsza jest taka liczba, która da się podzielić bez reszty tylko przez 1 i przez siebie. Liczby 1, 2, 3, 5, 7, 11 itd. a także 113, 1093 itd. są liczbami pierwszymi, a więc liczbami niepodzielnymi przez żadną inną liczbę oprócz 1 i siebie samej. Liczby 4, 6, 8, 15, 21 itd. a następnie 111, 143, 14443 itd. są liczbami złożonymi, dającymi się podzielić przez jedną lub więcej innych liczb.

Liczby pierwsze są z reguły liczbami nieparzystymi, a więc nie dającymi się podzielić przez 2. Wyjątkiem jest sama liczba 2, która jest jedyną parzystą liczbą pierwszą i z tego względu odgrywa też specjalną rolę w teorii liczb. Tak samo jedna tylko liczba pierwsza kończy się na 5, a mianowicie liczba 5. Wszystkie inne zakończone liczbą 5 są przez 5 podzielne.

Bardzo trudno jest ustalić, która liczba jest pierwsza, zwłaszcza gdy ma się do czynienia z liczbami wielkimi. Jest wprawdzie kilka reguł, ale tylko w bardzo prostych wypadkach dadzą się zastosować. Liczbą złożoną jest np. każda liczba, która kończy się na 2, 4, 6, 8, 0, albowiem musi się dać podzielić przez 2. Dalej każda liczba, przy której suma poprzeczna da się podzielić przez 3 jest również liczbą złożoną i przez 3 podzielna. Sumą poprzeczną jest suma powstała z dodania wszystkich cyfr, z których składa się cała liczba. Sumą poprzeczną liczby 31,522,011 jest 15, liczba ta jest zatem podzielna przez 3. To samo odnosi się do podzielności jakiejś liczby przez 9.

Gdy jednak chodzi o dzielniki większe, niema żadnych reguł. Jeśli trzeba stwierdzić, czy jakaś liczba da się podzielić np. przez 61, nie pozostaje nic innego, jak tylko przeprowadzić dzielenie. Przy całym wielkich t. zw. astronomicznych liczbach, rozpoznanie liczb pierwszych należy do najtrudniejszych zadań w matematyce. Aby nabrać pojęcia o tych trudnościach, wystarczy przeprowadzić badanie, czy liczba 9991 jest liczbą pierwszą, czy nie. A jest to liczba bardzo mała, bo zaledwie czteromiejscowa.

Czy istnieje pewna określona ilość liczb pierwszych, czy też jest ich ilość nieskończona?

Zwykły nasz szereg liczb jest oczywiście nieskończony. Znaczący to, że możemy tworzyć wciąż nowe liczby i nigdy do jakiejś ostatniej nie dojdziemy. Wynika to z właściwości naszego systemu dziesiętnego i dowodów na to nie potrzeba. Z taką samą pewnością nie można tego jednak powiedzieć o liczbach pierwszych. Liczby te są nieregularnie rozrzucone w porządkowym szeregu liczb i dotychczas nie udało się wynaleźć reguły, która ustalałaby zasady ich rozmieszczenia w tym szeregu. Porządkowy szereg liczb zaczyna się na początku od trzech kolejnych liczb pierwszych. Wypadek taki drugi raz w szeregu liczbowym nie jest możliwy. Kolejnymi liczbami pierwszymi są 5 i 7 a ponieważ przedzielone są tylko jedną liczbą, nazywają się parą liczb pierwszych. Potem po trzech liczbach złożonych następuje znowu para liczb pierwszych, 11 i 13. Kolejnymi liczbami pierwszymi są 17, 19 i 23, a później po pięciu złożonych, jako najbliższa idzie liczba 29. Przerwy między liczbami pierwszymi stają się odtąd coraz większe. W pierwszej setce jest ich 25, w pierwszym tysiącu 168, a w pierwszych dwóch tysiącach 303. Już z tych początków widać, że ilość liczb pierwszych im dalej w górę szeregu liczbowego, tem jest mniejsza. Dlatego też można sądzić, że w pewnym momencie liczby pierwsze się kończą, że jest

jakaś ostatnia liczba pierwsza. A jednak wiemy, że jest inaczej, że ilość cyfr pierwszych jest nieskończona. Dowód na to twierdzenie należy do najpiękniejszych dowodów matematycznych a jednocześnie jest tak prosty, że każdy z łatwością go zrozumie.

Przyjmijmy, że ktoś twierdzi, iż ilość liczb pierwszych jest ograniczona i wymieni jakąś liczbę, jako ostatnią liczbę pierwszą w szeregu liczbowym. Liczbę tę oznaczmy literą Z, tak jak to jest w zwyczaju w matematyce, gdy chce się określić liczbę niewiadomą. Aby twierdzenie to obalić, wyliczamy iloraz wszystkich liczb pierwszych od 1 do Z i w tym celu mnożymy $1 \times 2 \times 3 \times 5 \times 7 \dots$ itd. $\times Z$. Iloraz stanowi będzie nową liczbę i to nieskończenie większą od liczby Z. Liczba ta będzie liczbą złożoną. Nazwijmy ją P. Do tej liczby dodajmy 1. Otrzymamy wówczas $P+1$. Ta nowa liczba będzie albo liczbą złożoną, albo liczbą pierwszą. Gdyby była liczbą pierwszą, byłaby oczywiście nieskończenie większą od wymienionej nam liczby Z i twierdzenie naszego przeciwnika byłoby obalone. Gdyby była liczbą złożoną, to musiałaby być podzielna przez pewne liczby pierwsze, z których jednak żadna nie może być jedną z liczb od 1 do Z, gdyż przy dzieleniu pozostałaby jako reszta liczba 1. Dzielnik musi być zatem większy od Z a zatem istnieje liczba pierwsza większa od Z.

Dowód ten odkryty został przez matematyka greckiego Euklidesa, który żył w latach około 300 przed narodzeniem Chrystusa.

Dla celów naukowych opracowano tablice liczb pierwszych sięgające liczb milionowych. Największa liczba pierwsza, przekraczająca pierwszą dziesiątkę milionów, odkryta została przez amerykańskiego matematyka Lehmera. Wyliczenia, które doprowadziły do jej odkrycia znajdują się w bibliotece Instytutu Carnegie w jednym rękopiśmiennym egzemplarzu. Największa zaś znana dotychczas liczba pierwsza nazywa się w matematyce $2^{31} - 1$. Należy bowiem zaznaczyć, że w matematyce bardzo wielkie liczby oznacza się formułką potęgą. Powyższa formułka znaczy, że należy 2 sześćdziesiąt jeden razy przez siebie pomnożyć a od ostatecznego rezultatu odjąć 1. Kto ciekawy, niechaj dowie się, że rezultat takiego mnożenia wyniesie w tym wypadku 2,305,843,009,213,693,951.

Nawet w markowych czasach takich liczb nie nauczyliśmy się odczytywać. Liczbę tę odkrył przed kilkunastu laty pewien duchowny rosyjski i udowodnił wyliczeniami, że jest liczbą pierwszą.

Jeszcze większą liczbą pierwszą jest $2^{127} - 1$. Formułka tej dotychczas jednak nie zdołano wyliczyć. Rezultat miałby 39 miejsc. Może ktoś z czytelników zechce podjąć się tego zadania — oczymy, że otrzyma za to doktorat honoris causa za wybitną działalność w matematyce.

Jedną z największych zagadek i tajemnic szeregu liczbowego jest zagadka porządku w jakim po sobie następują liczby pierwsze. Uczniom ostatnio bardzo wiele uwagi i pracy poświęcają tej zagadce i sądzą, że znaleźli się na tropie, prowadzącym do rozwiązania jej. Byłby to sukces olbrzymi i oświetliłby w konsekwencji szereg innych niezwykle doniosłych problemów z zakresu matematyki, astronomii, geometrii itp.

W ścisłym związku z poszukiwaniem prawem, rządzącym kolejnością liczb pierwszych pozostaje t. zw. prawo Goldbacha. Goldbach, profesor matematyki na uniwersytecie królewieckim, w drugiej połowie XVIII stulecia postawił twierdzenie, że każda liczba złożona da się stworzyć z sumy dwóch liczb pierwszych. Np. 10 można otrzymać z dodania 3+7, 20 z dodania 3+17, lub 1+19, 86 z dodania 19+67 itd.

Twierdzenie to okazało się słusznym przy wszystkich liczbach złożonych, które dotychczas w tym kierunku badano, ale z natury rzeczy niemożliwym jest zbadanie wszystkich liczb złożonych, gdyż jest ich ilość nieskończona. Potwierdzenie tezy Goldbacha mogłoby dać tylko przeprowadzenie dowodu ogólnego, a takiego dowodu ani Goldbach, ani nikt po nim przeprowadzić nie zdołał. Teza Goldbacha ma wobec tego tylko warunkowe znaczenie. Jak długo ostateczny dowód nie zostanie przeprowadzony, wolno będzie zawsze przypuszczać, że jednak istnieje taka liczba złożona, której nie uda się absolutnie odtworzyć z dodawania dwóch liczb pierwszych. Gdyby udało się przeprowadzić dowód na tezę Goldbacha, poszukiwania rozwiązania zagadki kolejności liczb pierwszych posunęłyby się znacznie naprzód.

Liczby mają swoje tajemnice. Napomknęliśmy tutaj tylko o najbardziej znanych problemach szeregu liczbowego. Ilość zagadek jest tak samo nieskończona jak ilość liczb. Po wszystkie czasy liczby wywierały silny wpływ na niektóre umysły ludzkie. Wiedziano zaklęte w nich tajemnice i zagadki bytu i istnienia. Nad szeregiem liczbowym ślęczyli magowie starożytni i alchemicy średniowieczni, ślęczą nad nim i współcześni uczeni.

T. W.

Listy do „Prawdy”

Szanowny Panie Redaktorze!

Niniejszem uprzejmie proszę o łask. zamieszczenie na łamach „Prawdy” poniższego wyjaśnienia:

Wiadomości podane w art. dziennika „Głos Polski”, z dn. 18 b. m., pod tytułem „Zyrardów ginie”, nie odpowiadają prawdzie, z wyjątkiem faktu, że przed przeszłorocznym strajkiem zatrudnionych było w Zakładach Zyrardowskich 5.500 osób przez 2 do 3 dni w tygodniu, obecnie zaś 3.700 przez 6 dni w tygodniu. Żadne maszyny, z wyjątkiem starego żelastwa, nie są i nie były sprzedawane w Zyrardowie. Również nieprawdziwą jest wiadomość o rozbiciu murów, gdyż przeciwnie, od wiosny rozpoczęte są nowe budowlę, w celu powiększenia niektórych oddziałów fabryki.

Produkcja w stosunku do okresu przedstrajkowego, t. j. czerwca r. ub., wzrosła o 50 proc. Przed strajkiem wynosiła ona bowiem 820.000 mtr. miesięcznie, a w pier. wstych miesiącach 1927 r. do 1.300.000 mtr. miesięcznie.

Ustąpienie moje, jako członka Zarządu i Dyrektora Zakładów Zyrardowskich, zostało spowodowane tem, że różnią się zasadniczo w poglądach z akcjonariuszami francuskimi, posiadającymi większość w Zarządzie, na finansową politykę w przedsiębiorstwie.

Będąc in statu dimissionis, nie podaję szczegółowych danych w sprawie wszczętych w pewnych odcinach prasy alarmów o temacie Zyrardowa, gdyż spodziewam się, że uczyni to oficjalnie Zarząd Zakładów Zyrardowskich.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

(—) Leopold Skulski.

Warszawa, dn. 20 czerwca 1927 r.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

ZDUMIONY. Gdyby Pan głębiej zastanowił się nad tymi sprawami byłby Pan zdumiony, ale zgoda z innymi powodów. Żołnierze polski i przedstawiciel rządu polskiego nie oddawali honorów „jednemu z twórców trzeciej międzynarodówki”, lecz przedstawicielowi państwa, z którym łączą nas stosunki dyplomatyczne i umowa pokojowa, zawarta w Rydze. A to jest zasadnicza różnica. Być może, że tamta strona różnicę tę uważa za formalną tylko, my jednak musimy te dwie rzeczy odróżniać. Chyba Pan nie przypuszcza, że agenci trzeciej międzynarodówki zostali porażeni bezwładem na wiadomość o zamachu? My także nie. Wiemy nawet pozytywnie, że rozwinięli bardzo żywą akcję, aby uczyć jednego z najwybitniejszych towarzyszy podróży Lenina do Rosji w zaplombowanym wagonie, że chcieli zaincynizować „gniew i oburzenie ludu”, który kilka tygodni temu głosił na „dziesiątkę”. Gdy jednak zastosowano ceremoniał, przewidziany i należy dyplomatycznemu przedstawicielowi mocarstwa, wszelkie inne manifestacje były zbyteczne i obrażałyby rząd rosyjski, bo on a nie międzynarodówka komunistyczna akredytowały p. Wojkowską w Warszawie.

Niech Pan wierzy, że międzynarodówka komunistyczna tak samo nie może dotychczas „wyjść ze zdumienia” jak Pan. Do celów agitacyjnych posługuje się chętnie nawet trupami. To też okazję warszawską zamierzała w najszerzej mierze wyzyskać, licząc z góry na błędy ze strony władz polskich. Tym razem jednak rachuby zawiodły. Rząd rosyjski otrzymał do ostatniego szczegółu wszystko, na co miał prawo liczyć, biorąc pod uwagę zasady i zwyczaje stosowane w państwach cywilizowanych, a trzecia międzynarodówka została od całej tej sprawy autematycznie oddzielona szpalerem honorowych oddziałów wojskowych. Jeśli już mowa o zdumieniu, to mówić trzeba chyba o radosnym zdumieniu, że tak trudna sprawa i tak kłopotliwa sytuacja zostały w tak niesłychanie mądry sposób zlikwidowane. Pańskiemu zdumieniu nie dziwnym jest, dotychczas bowiem wszyscy przywykliśmy doszukiwać się w zarządzeniach i postępowaniu naszych władz wszystkiego, oprócz trafnej i mądrej myśli przewodniej. Warto jednak od czasu do czasu wyjść także i z takiego założenia przy ocenie i analizie niektórych faktów i zjawisk z dziedziny polityki rządu.

Co do sądowego traktowania tej sprawy odsyłam Pana do „Spraw tygodnia” poprzedniego numeru.

Dr. S. Kraków. Artykuł otrzymaliśmy, gdy „Prawda” była już na maszynie. Rezerwujemy miejsce dla niego w numerze następnym.

A. R. Warszawa. Na zasadzie pogłosek do żadnej sprawy stanowiska zajmować nie możemy. Złożyło się tak niefortunnie, że w dniu, gdy najprawdopodobniej rozstrzygnie się sprawa większości w warszawskiej Radzie Miejskiej „Prawda” była już na maszynie. Wszystko co dotychczas o tej sprawie mówiono i pisano, opierało się na domysłach, pogłoskach i insynuacjach. Jeśli rokowania jakieś były prowadzone, to w ścisłym gronie bezpośrednio zainteresowanych osób, a nie przez oficjalnych przedstawicieli partii. Należy więc wycisnąć z tej sprawy znajdzie na widowni publicznej. Ze względu wszelkiego prawdopodobieństwa nastąpi dalsza kompromitacja dotychczasowego systemu wyborczego, to rzecz inna.

15) (Dokończenie).
ROZDZIAŁ XII.

Co za znamienity list o ironicznym, a jednocześnie pokornym podpisie, pełen tak charakterystycznych dla jego autora sprzeczności: poczucie honoru, gotowość, jak sam powiedział do najwspaniałomyślniejszych poświęceń i nieuleczalnej pustoty; subtelności pełnej przesadnych skrupułów i namiętnego zamiłowania do zbytku, choćby najposledniejszego gatunku; usprawiedliwionej dumy z odwagi, wykazanej na polu walki i zupełnego braku patrijotyzmu w czasie pokoju. Jaffeux ze zdumieniem odczytywał kilkakrotnie te kartki, nie dowierzając własnym oczom. W karierze adw. często zdarzało mu się badać rękopisy i starzec przywiązywał dużą wagę do charakteru pisma. — Nie ulega wątpliwości — musiał przyznać, przyjrawszy się nakreślonym ze śmiałą wyrazistością literom, — to są jego szczere i przemyślane uczucia... Nie może być mowy o jakimś impulsie! Tak, powrót do regularnego i zdrowego życia, małe żeństwo w przyzwoitym środowisku — to piękne marzenia, lecz dla takiego człowieka, jak ja... Nie myślimy już o tem...

Lecz oto pod wpływem napoju podświadomej, drobnej obserwacji, stary adwokat zerwał się nagle z ławki i udał do biura hotelu. W zakończeniu listu zauważył bowiem pewne załamania, które grafologia uważa za objaw znużenia moralnego.

— Czy Piotr Stefan doprawdy wyjechał? — pytał teraz sam siebie. Może zawałał się jeszcze po wysłaniu listu? Trzeba to w każdym razie sprawdzić. Połączę się z Tamarisem.

Budka telefoniczna znajdowała się tuż obok loży portjera hotelowego. Zbliżając się do niej, adwokat zauważył Gilberta Favę i dyrektora, prowadzących nader ożywioną, jak można było wnosić z nerwowych ruchów Gilberta i skrzywionej twarzy Włocha, rozmowę. Rozeszli się jednak na widok pana Jaffeux, który nie czekał też długo na wyjaśnienie tej sceny. Gilbert podbiegł do niego, najwidoczniej podniecony, nie bacząc na lekceważące spojrzenie, rzucone mu przez dyrektora, który udał się do portjera po pocztę.

— Chyba moja dobra gwiazda sprowadza tu pana, mecenasie! — zawołał chłopiec. — Jeszcze chwila, i Bóg jeden wie, co bym naopowiadał temu Prandoniemu! Ale muszę wyznać panu wszystko... — Gilbert pociągnął adwokata w kierunku ogrodu. — Wybacz mi, mecenasie... Nie dotrzymałem obietnicy. Renata mówiła do mnie dziś rano w taki sposób o Piotrze Stefanie Beurtn, z tak nieukrywanym obrzydzeniem i żalem, że nie wytrzymałem! Gdyby pan był słyszał, jakim tonem mówiła te zdania, z których każde raniło mi serce! „Najstraszniejsze cierpienie — to pogardzić kimś, kogo się jednocześnie, mimo wszystko, kocha...” Przez litosć dla niej, przez wstręt dla samego siebie i mej hipokryzji, przez pragnienie pokuty — czy ja wiem zresztą? — wyznałem jej prawdę, całą prawdę!

— No, a cóż ona? — zagadnął adwokat.

— Była tak wzburzona, że nie mogła się utrzymać na nogach. Gdy zacząłem mówić, opadła na krzesło drząc cała, bez słowa i bez oddechu. Gdy próbowałem przerwać ją spowiedz pytaniami: „Czy ci niedobrze, Renato? Czy się źle czujesz?” ruchem ręki nakazywała mi mówić dalej, aż w pewnej chwili położyła palec na ustach, wskazując drugą ręką na drzwi, prowadzące do pokoju matki. Usłyszała, że ona nadchodzi. Mecenasie, ujrzałem cud! Ta biedna mała wstała z krzesła. Podeszła do stołu, na którym leżały zrobione przedwczoraj zdjęcia fotograficzne. Przypomina pan sobie te grupy, gdzie jesteśmy wszyscy wraz z panem? A gdy po chwili odwróciła się ku wychodzącej matce, była uśmiechnięta, i głosem swobodnym i spokojnym rzekła:

— Chciałam się poradzić Gilberta, czy warto posłać te fotografie ojcu... A jak ty myślisz, matczusko?

A gdy Gilbert nagle przerwał opowiadanie, nie mogąc mówić ze wzruszenia na samo wspomnienie tej sceny, adwokat odezwał się:

— Bierz pan przykład z Renaty. Panuj nad sobą...

— Przykład z Renaty!! — wykrzyknął młody chłopiec. — Ależ mecenasie, nie mówił pan tego, gdyby pan wszystko wiedział! Jej panowanie nad sobą jest tylko pozorne, a jej egzaltacja przeraża mnie! Niech pan sam osądzi... Niech pan posłucha, co mi powiedziała, gdy zostaliśmy sami: „Jesteśmy winni panu Neyrialowi zadośćuczynienie, nie tylko ty, lecz ja także, ponieważ wiedząc o wszystkim, pozwałam matce wyrażać się o nim w ten sposób”. Muszę dodać, że podczas kilku chwil spędzonych z nami, matka nasza zrobiła dość niedwuznaczną aluzję do wypadków ostatnich dni, domyśla się pan więc w jakim sensie. „Pozwolił komus

Pawel Bourget

Jancerr

(Le Danseur Mondain)

potępić niewinnego, ciągnęła Renata, i mając dowody tej niewinności, ukrywać je, to wstyd! Wyjawic ich matce nie mogę... Trzeba zdradzić ciebie, a ta wiadomość mogłaby ją zabić. Lecz przymusowym milczeniem zaciągam dług wobec pana Neyriala i pragnę mu go spłacić, zapewniając go o moim szcunku i wdzięczności za jego wspaniałomyślność względem mnie. Czemu oskarżył się fałszywie przede mną? Bo obawiał się, że wiadomość o twym uczynku zbyt by mnie dotknęła, i to prawda, że byłoby dla mnie straszne dowiedzieć się o tem nie wprost od ciebie. Twoja szczerość względem mnie złądziła w znacznym stopniu ten ból. Zrozumiałam, że była to chwila zapomnienia, która się nie powtórzy”. Ach, mecenasie, jak ciężko było mi słuchać tych słów! A Renata nalegała: „Pan Neyrial musi wiedzieć, co o nim myślę, musi, jestem mu to winna!” — „Przecież nie napiszesz do niego” — przerwałem. — „Nie, list może zagać. Byłoby to zbyt ryzykowne ze względu na ojca. Chcę, byśmy oboje, ty i ja, pojechali do Tamarisu. Mamusia namawiała nas do wycieczki samochodowej dziś po południu, gdyż jest tak piękna pogoda. Pojedziemy do Tulonu i zatrzymamy się w Eden Hotelu, gdzie on został zaangażowany, jako tancerz”. — „Chcesz się z nim zobaczyć?” — wykrzyknęłam, a po akcencie, z jakim powtórzyła: „Tak, chcę się z nim zobaczyć” — poznałam, że go kocha, i to uczuciem, które mnie przeraża, powtarzam panu. Czuję to od razu, gdy mi pan zwrócił na to uwagę, lecz nie myślałam, że w tym stopniu... Była nadzieja, że się ja uleczy, przekonywując ją, że miała do czynienia z intrygantem, który polował na jej majątek. Tak w to wierzyłem! Pan też. A stało się wprost przeciwnie... Cóż miałem jej odpowiedzieć? Widząc ją w tym stanie i pragnąc uspokoić, powiedziałem jej, że zatelefonuję do Tamarisu, by się z nim umówić. „Zyskam na czasie, myślałam sobie, pomówię z panem Jaffeux. On mi pomoże”. Portier miał załatwić telefon. Na szczęście Renata nie przyszła tu ze mną. W portierni słychać muzykę z lekcji tańca. „Te melodie zbyt mi go przypominają...” — powiedziała. „Szczęście, że jej tu nie było! Czy potrafiłaby opanować wzruszenie i oburzenie, gdyby usłyszała odpowiedź z Eden Hotelu, że Neyrial wyjechał, nie zostawiając adresu, i komentarz Prandoniego, który nadszedł w owej chwili: „Co ten łotr tam znowu przeszkrobał?” I ja nie mogę się powstrzymać! Widzi pan, tak samo, jak Renata, poczuwam się do długu wdzięczności względem naszego zbawcy... Tak jest, on mnie uratował. „Dlaczego wyraża się pan w ten sposób o Neyrialu?” zapytał Prandoniego. „Nie ma pan prawa! Czy to była z jego strony aluzja do ukradzionej broszki? Tak mi się zdawało, lecz gdyby on się był jaśniej wyraził, zdradziłbym się na pewno! Nie zniósłbym za nic w świecie świadomości, że to podejrzenie jeszcze nad nim ciąży! Na szczęście pan nadszedł i Prandoni nic więcej nie powiedział. Ale teraz muszę zakomunikować Renacie o wyjeździe Neyriala... Jak ona to przyjmie? A tymczasem widzę, że matka jest znowu niespokojna, jakby przeczuwała jakąś tajemnicę... A cóż znaczy nagły jego wyjazd? Czy nie mówił panu o tem?”

— Nie... — odparł Jaffeux. Słuchał gorączkowego opowiadania chłopca o wypadkach ubiegłego ranka, ścisłając w dłoni otrzymanym przed chwilą list. Czy pokazać go Gilbertowi, którego Piotr Stefan tak lekceważąc w nim nazywał biedakiem i głupciem? Mogłoby to zbyt dotknąć jego miłość własną. Doświadczony starzec zdawał sobie sprawę, że drobne nawet ukłóćcia zranie mogły boleśnie przeczuloną duszę Gilberta. Mogłoby się zdarzyć, że w jakiejś rozmowie z siostrą ta niewielka, lecz dotkliwa uraza podkwałaby Gilbertowi nieprzyjazne słowa o Piotrze Stefanie, co mogłoby wpłynąć na bardziej niż kiedykolwiek niepożądaną w tej chwili ochłodzenie serdecznego stosunku między rodzeństwem. Tymczasem Gilbert ciągnął dalej:

— Niech mi pan poradzi, mecenasie... Czy nie lepiej powiedzieć jej, że nie dostałem połączenia? A pan ją przygotowuje, opowie jej o swych projektach, swej wizycie u Neyriala, wyrażając obawę, by się nie wymknął...

— Gdzie Renata czeka na pana? — zapytał Jaffeux.

— W małym salonie, tam, w głębi korytarza, gdzie nikogo nie było.

— A więc idę tam — rzekł adwokat, zaś udając się poprzez korytarz w stronę saloniku, wskazanego przez Gilberta, zastanawiał się w myśli:

— Cóż ja powiem temu dziecku?

Serce jego wzbierało litością. Ludzie, którzy nie mieli za młodu własnych miłosnych przeżyć, odnoszą się w późniejszym wieku ze szczególną sympatią do zakochanych.

— Biedna słodka Renata... — powtarzał. — Jakież dotknie ją wiadomość, że Piotra Stefana niema już w Tamarisie... Cóż ona sobie obiecywała po tej rozmowie? Tak otwarcie oświadczyła, że pragnie go widzieć, a tu nagle dowie się, że wyjechał nie zostawiając nawet adresu... To noc... to śmierć dla jej nadziei... Jak jej to powiedzieć? Jakież znaleźć słowa, by jaknajmniej zranić jej serce? Może pokazać jej list? To będzie dla niej straszne...

Lecz w tem miejscu zainteresował zdrowy rozsądek.

— Tak, lecz z tego listu dowie się najuczciwszej prawdy, a przy podobnych wstrząsach uczuciowych należy przedewszystkiem zapobiegać działaniu wyobraźni. Rzeczywistość rani, lecz określa rozmiary nieszczęścia. Zaś jej zachowanie wskaże mi właściwy sposób postępowania.

Pokój, w którym adwokat odnalazł Renatę, położony był na uboczu. Szeregi książek ustawione na półkach, zdobiących ściany tego zakątka, dzienniki ilustrowane i popularne powieści, których zewnętrzny wygląd zdradzał pochodzenie brytyjskie, usprawiedliwiały nazwę „Library”, umieszczoną nad oszklonymi drzwiami. Przez duże sklepienie okno w głębi widać było wzgórze, sąsiadujące z hotelem. Renata siedziała nieruchomo, z oczyma utkwionymi w szarawą zielen sosen Alepu, lecz najwidoczniej zatopiona we własnych myślach. Nawet dźwięk otwieranych drzwi nie doszedł do jej uszu. Wzięta dwa rodzaje oczekiwania w decydujących godzinach życia: jedno z nich pełne bywa nerwowego niepokojem, drugie polega na zupełnym skupieniu. To ostatnie właściwe jest charakterem energicznym i zdecydowanym. Jaffeux przez dłuższą chwilę zatrzymał się u progu i patrzył na tę młodego cierpiącą dziewczynę. Uderzyło go teraz podobieństwo tego dwudziestoletniego dziecka do ojca. Z delikatnych jej rysów wyzierała energia, odziedziczona po tym niestrudzonym wojaku. To porównanie przyspieszyło postanowienie adwokata, który podszedł do Renaty z temi słowy:

— To pani brat mnie tu przysłał... Telefonowano do Tamarisu i oto przynoszę pani odpowiedź...

Purpurowa fala krwi zaala blade policzki Renaty, zaś drżącym głosem, w którym dźwięczały bunt i wstyd odkrytego niepowołanym oczom uczucia, zapytała:

— Gilbert mówił z panem?... Powiedział panu?...

— Moje dziecko, przerwał adwokat, czy myślisz, że było to dla mnie nowiną? Pani nie wie, Renato, jak dobrze ja rozumiem, i jak bardzo jestem jej oddany. Posłuchaj... Dwa dni temu pojechałem do Tamarisu dla pani. Tak jest, powtórzył, dla pani... Moim obowiązkiem przedewszystkiem, bardziej niż pani, lub Gilberta, było przeprosić Piotra Stefana. Lecz nietylko przeprosiłem go. Ofiarowałem mu stanowisko sekretarza, i prosiłem, by z moją pomocą zechciał przerobić swe życie... Jak pani widzi, zmieniłem zdanie o nim. Odważyłem się na coś jeszcze... Z pani wzruszenia podczas waszego ostatniego spotkania Piotr Stefan dymyślił się, że nie jest jej obojętny. Pozwoliłem sobie dać mu do zrozumienia, że może kiedyś zdobyć szczęście... Czy pani mnie rozumie? Dałem mu czterdzieści osiem godzin do namysłu. Ale... — zawałał się, podając młodej dziewczynie list, — niechaj pani przeczyta jego odpowiedź, którą przed chwilą otrzymałem, a która oznajmia mi to samo, czego dowiedział się przez telefon brat pani, i prosił mnie bym jej zakomunikował. Piotr Stefan wyjechał z Tamarisu i nie pozostawił nawet adresu...

Renata bez słowa wzięła list. Zaczęła czytać. Jedynie drżenie jej powiek zdradzało wzruszenie, które wybuchło w niepomamo-

wanie dzikim okrzyku dopiero w chwili, gdy zakończyła czytanie:

— O, wolałabym po stokroć razy, by uczylił to wszystko, o co go posadzano, lecz kochał mnie!

I zmiąwszy kurczowo list w dłoń, nie odwróciła się do adwokata, lecz szybko wybiegła z pokoju. Od strony korytarza dały się słyszeć jakieś głosy. Jakikolwiek nieopatrzny krok ze strony adwokata mógłby wywołać zdziwienie lub niepożądaną ciekawość nadchodzących. Cóż powiedzieć zresztą kobiecie, nieprzytomnej z rozpaczy? Krokiem więc pozornie spokojnym adwokat udał się w stronę portierni, gdzie spodziewał się zastać Gilberta, gdy włem ujrzał go prowadzącego w stronę windy wspartą na jego ramieniu, staniającego się Renatę. Ręka dziewczyny wciąż jeszcze ścisłała nerwowo fatalny list. W chwili, gdy winda ruszyła z miejsca, chłopiec zauważył pana Jaffeux i wymownym ruchem wskazał na siostrę, leżącą niemal na laweczce.

— Na szczęście udało mi się odprowadzić ją do pokoju bez zwrócenia uwagi matki — mówił Gilbert do adwokata w dziesięć minut później. — Teraz leży na łóżku w zamkniętym pokoju. Za pretekst podała silną migrenę, na którą często cierpi. „Pewno zaszkodziło jej słońce” powiedziała mama. Lecz co będzie jutro? Pojutrze?... Widzi pan teraz, jak ona kocha, jeżeli zwykła wiadomość o jego wyjeździe wprowała ją w podobny stan... Mówiłem panu, mecenasie, to był cud, że ona zdołała ukryć wzruszenie przed chwilą, gdy jej powiedziałem całą prawdę i gdy nagle weszła do pokoju matka! Lecz cuda nie powtarzają się...

— Jednakże cud powtórzył się... — rzekł do siebie nazajutrz pan Jaffeux, patrząc na panią Favę, przechadzając się w towarzystwie córki i syna w tej samej alei ogrodu, gdzie rozegrała się owa prawie tragiczna scena pomiędzy Piotrem Stefanem, Gilbertem i Renatą. Długie wiotkie gałęzie wysokich palm kołysały się łagodnie nad głowami tych kochających się trzech istot, którym pozornie obecne były w tej chwili jakiegokolwiek ukryte cierpienia. W gorącym, pełnym słońca, powietrzu dźwięczały, jak dnia poprzedniego, melodie, wygrywane przez pannę Morange, a odwróciwszy się, dawna uczennica Neyriala mogłaby zauważyć nowego tancerza Medes Palacu, studującego fox-bluesa ze świeżą i ładną panną Oliver. Lecz Renata nie odwróciła się w stronę małego salonu, a rozmawiała, jeśli nie wesoło, to w każdym razie ze spokojną swobodą z matką, która najwidoczniej nie domyślała się nawet, jaki cios dotknął dnia poprzedniego jej dziecko. Ale adwokat wiedział, jak gwałtownego wstrząśnienia doznała ta wrażliwa natura, i jak silny przewrót uczuciowy się w niej dokonał. Oto przed pół godziną, gdy przechadzał się po tarasie hotelowym, zastanawiając się nad tem, jak się dnia tego ułożą wzajemne stosunki pomiędzy matką i córką, nagle podbiegła do niego Renata. Zmęczone jej rysy nosiły ślady bezsenności, lecz i niezłomnej siły woli, o której świadczył już dostatecznie fakt, że zwróciła się do adwokata:

— Szukałam pana, mecenasie — rzekła. — Chcę oddać panu ten list — tu podała adwokatowi pismo — i podziękować... Zaś widząc odruch protestu ze strony pana Jaffeux, powtórzyła:

— Tak jest, podziękować za to, że mi go pan pozwolił przeczytać. Czytając go, zrozumiałam dopiero własne serce. Zabrałam ten list, nie wiedząc sama co czynię, i dopiero obecność mego brata wróciła mi świadomość mego postępków względem pana. Co począć, by nie zapytał: „co to za papier?” Co mu odpowiedzieć? Na szczęście był tak zmieszany, że nie zwrócił nań uwagi, zaś ja spędziłam noc na odczytywaniu raz po raz tych zdań. One to wyrwały z ust mych okrzyki, którego się wstydzę. Proszę, by pan o nim zapomniał. O tak, czytałam słowo po słowie, dwadzieścia razy, sto razy, i rozumiałam, że dałam się omamić złudzeniu... Tak, pan Beurtn miał rację, mówiąc, że nie jesteśmy stworzeni dla siebie i nie byłibyśmy szczęśliwi... To nie jego przeszłość i nie jego teraźniejszy zawód dzieli nas. To coś o wiele głębszego: nasz sposób odczuwania najważniejszych spraw życia. On jest ambitny i wspaniałomyślny. Brał dzielnie udział w wojnie, lecz jak małoduszne wspomnienia z niej wyniósł! Oto co jasno pojął. Czemu była dla niego wojna? Bohaterską przygodą. Niczem więcej... Zaś dla ludzi tej rasy, co mój ojciec, tej rasy, której krew płynie w moich żyłach, walczyć — to był obowiązek. Dla tego, który pisał ten znamienity list, walka stanowiła podniecającą przygodę, i nie więcej. On nie powiedział sobie: „Spełniałem mój obowiązek w ten sposób. W jaki sposób będę go spełniał teraz?” Dlaczego? Bo poczucie obowiązku, to dar serca, którego on jest pozbawiony, o którym nie myśli wcale...

Renata umilkła. Czyż nie był to, niestety, w odmienną formę przybrany, ten sam okrzyk, którego się wstydzila, owo rozpaczliwe: „lecz by mnie kochał?!“ Ale po chwili rzekła stanowczo:

— Spojrzałam prosto w twarz tej prawdziwej o jego charakterze... Uważałam go za tak innego... Jego obecny los jakże innym przypisywałam przyczynom, romantycznej przeszłości, nieszczęściom rodzinnym, których on został dobrowolną ofiarą, poświęcając swój majątek, by spłacić długi ojcowski! Czy ja wiem zresztą! Dziękuję panu, mecenasie, żeś rozwił moje złudzenia, i dziękuję za piękne sny, które roiłeś dla mojego szczęścia, gdy odgadłeś moje szaleństwo... Bo to było szaleństwo! Nie powiem, że jestem już żeni uleczona... — O, jak bolesny uśmiech towarzyszył temu wyznaniu! — Lecz znajdę siły, by to przeboleć, bo mam obowiązki... — Ruchem ręki wskazała na matkę i brata, którzy ukazali się właśnie na balkonie hotelu. Muszę ją pielęgnować i czuwać nad Gilbertem który potrafi być tak słaby... Omal, że nie zapomniałam o mych obowiązkach ostatnio. To słońce było za gorące, roślinność zbyt piękna, widnokrąg czarujący, zaś jego romantyczna w mem wyobrażeniu historia zanadto mnie pochłonięła... Ale już koniec!

Jaffaux przypomniał sobie te słowa młodej dziewczyny, patrząc na spokojny krok trzech powoli oddalających się postaci. I oto wypadki ostatnich kilku dni i teraźniejsza egzystencja jego dawnego sekretarza nabrały w oczach starego adwokata symbolicznego znaczenia. Oczywiście, że zawód „biednego tancerza“, jak się Neyrial sam patetycznie nazywał, był tylko ekscentryczną przesadą ze strony chłopca z dobrej rodziny, wykołajonego przez grzech młodości. Lecz odziedziczone po rodzicach sprzeczne cechy charakteru ujawniły się jaskrawo w pełnym uczciwości i lekkomyślnym jednocześnie stosunku tego syna szlachetnej matki i niegodnego jej ojca do sprawowanego przezeń zawodu. Zaś w przeciwieństwie do tego, uzdrowienie Gilberta przez skrucę i jego siostry przez złamanie w sobie tak gorącego uczucia, świadczyło o sile ducha, wspaniałej przez gniazdo rodzicielskie. Pomimo, że się buntowali przeciw zasadom ojcowskim, mieli je w krwi, jak Renata słusznie powiedziała, i chyli się ich całą siłą swego ja w chwili pierwszej poważniejszej próby. Gorący wielbiciel tradycji, jakim był pan Jaffaux, znalazł tutaj potwierdzenie prawdy społecznej, o której zapomniany był, próbując doprowadzić do skutku związek małżeński pomiędzy synem pustego światowca paryskiego, jakim był Piotr Stefan Beurtin, i córką pułkownika Favy. By małżeństwo było szczęśliwe, konieczny jest jednakowy poziom moralny rodzin, zaś Renata tak trafnie określiła smutną różnicę pomiędzy sobą i Piotrem Stefanem, potępiając w nim zupełny zanik poczucia obowiązku. Tak, lepiej się stało, że odjechał i że go więcej nie widziała, gdyż nigdy już nie obudzi się w owym żołnierzu wielkiej wojny zmysł obowiązku, jeżeli wojna go w nim nie wyrobiła, i jeżeli te straszne cztery lata były dla niego tylko „bohaterką przygodą“. Jak znamienne słowa wypowiedziała ta zawiedziona w miłości dziewczyna, i jak głęboki oddźwięk znalazły one w sercu i umyśle adwokata! Jak często od czasu wielkiego zwycięstwa mentalność wielkiego pokolenia, wychowanego w żarze wojny niepokoiła starego patriotę! Czyż ten stan ducha, który przeziła młoda dziewczyna w bohaterze z pod Verdun, a dzisiaj tancerzu hotelowym, charakteryzował jego wyłącznie, czy też, jak dawny żołnierz sam stwierdził, był to objaw panoszący się coraz szerzej w kraju choroby — niemożności powrotu do normalnego życia? Zaś zadumawszy się przez asocjacje myślową z koleją nad sobą samym, adwokat rzekł półgłosem:

— To dziecko ma rację. I mnie wskazała mój obowiązek. Trzeba go spełnić, a każdy wiek ma swoje obowiązki. Dla Piotra Stefana nic na razie uczynić nie mogę. Moim obowiązkiem było, po jego kradzieży, dać mu możność odzyskania tego, co słusznie nazywał poczuciem honoru. Dałem mu ją. Niechaj kieruje teraz swym losem, jak mu się podoba. Napewno spotkamy się kiedyś. Zechce się może wytłumaczyć wówczas przed jedynym, jakiego posiada, świadkiem całego swego życia. Będę mógł mu znowu pomóc. Ale mam inny obowiązek, ogólny, który nie jest wyłącznie moim, lecz wszystkich nas, starych, jeżeli doprawdy istnieje wielu młodych ludzi, podobnych do Piotra Stefana: to podtrzymać w środowisku w którym żyjemy i działamy pewien poziom moralny, zapobiegać za wszelką cenę, by dla całej Francji te cztery lata wojny nie stały się jedynie bohaterką przygodą! Postaram się spełnić ten obowiązek...

KONIEC.

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁODZI

OGŁOSZENIE Nr. 16

Do Rejestru Handlowego w Łodzi działu A. i B. wniesiono następujące wpisy Nr. Nr.:

11146/A. „Abram Blankiet i S-ka“ kupno i sprzedaż resztek towarów manufakturowych. Firma istnieje od 15 maja 1927 r., Łódź, ul. Narutowicza 1. Właściciele: Abram Blankiet (ul. Narutowicza 4) — oboje w Łodzi. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został do 15 maja 1930 r. Zarząd należy do obydwu wspólników. Każdy z nich ma prawo zastępować firmę wobec wszelkich władz i osób, prowadzić sprawy sądowe i zatwierdzić wszelkie czynności firmowe. Na mocy aktu intercyzy ustaloną została między wspólniczką Chają Grossman, a jej mężem wyłączność majątku i wspólność dorobku.

11170/A. „D. Melman i W. Tyger“ prowadzenie handlu futrami, wyrobami futrzanymi i kapelusznymi, oraz pracownia wyrobów futrzanych. Firma istnieje od 3 marca 1927 r., Łódź, ul. Nowomiejska 14. Właściciele Dawid Melman (Południowa 20) i Wolf Tyger (Piotrkowska 38), obaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki trzyletni z automatycznym trzyletnim przedłużeniem. Zarząd stanowią obaj wspólnicy. Wszelkie umowy winny być podpisywane przez obydwu wspólników łącznie pod stemplem firmowym. Do podpisywania weksli, przekazów, czeków, żyr (indosów) i wszelkiego rodzaju zobowiązań upoważniony jest wspólnik Dawid Melman samodzielnie pod stemplem firmy. Natomiast każdy ze wspólników mocen jest samodzielnie podpisywać wszelką korespondencję, pełnomocnictwa, dokumenty, odbierać towary, pieniądze i wszelkie należności, przekazy, przesyłki, korespondencję zwykłą poleconą i wartościową. Intercyzy wspólnicy nie zawarli.

11154/A. „Izbiński i Kwiat“. Prowadzenie wyrobu i sprzedaży towarów jedwabnych. Firma istnieje od dnia 19 maja 1927 r., Łódź, ul. Prez. Narutowicza 5. Właściciele: Eljasz Izbiński (Ogrodowa 12) i Abram Kwiat (Zeromskiego 42), obydwaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki dwuletni z automatycznym dwuletnim przedłużeniem. Zarząd spółki stanowią obaj wspólnicy. Weksle, przekazy, czeki żyra (indosy), umowy i prokury i wszelkiego rodzaju zobowiązania winny być podpisywane przez obydwu wspólników łącznie pod stemplem firmy. Natomiast każdy ze wspólników upoważniony jest samodzielnie do podpisywania wszelkiego rodzaju korespondencji, pełnomocnictw, wszelkich dokumentów nie zawierających zobowiązań, odbierania towarów, pieniędzy, przekazów, przesyłek korespondencji zwykłej, wartościowej i poleconej z instytucji państwowych, komunalnych, banków oraz od osób prywatnych. Na mocy intercyzy ustaloną została między wspólnikami, a ich żonami wyłączność majątku i wspólność dorobku.

11182/A. „Szlama-Dawid Fiszol“ sprzedaż owoców i warzyw. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r., Łódź, ul. Łagiewnicka Nr. 1. Właściciel Szlama-Dawid Fiszol, zam. w Łodzi, przy ul. Brzezińskiej Nr. 10. Intercyzy nie zawarli.

11183/A. „Jankiel Djament“, drobna sprzedaż manufaktury. Firma istnieje od 1913 r., Łódź, ul. Nowomiejska 11. Właściciel Jankiel Djament, zam. w Łodzi, przy ul. Nowomiejskiej 11. Intercyzy nie zawarli.

11184/A. „Lajbe Daniel“. Sprzedaż artykułów elektrotechnicznych. Firma istnieje od 3 maja 1925 r., Łódź, ul. Zgierska 9. Właściciel Daniel Lajb, zam. w Łodzi, ul. Zgierska 30. Intercyzy nie zawarli.

11185/A. „Wincenty Rosiak“. Sklep spożywczy i tytoniowy. Firma istnieje od 1912 r., Łódź, ul. Dworska 26. Właściciel Wincenty Rosiak, zam. w Łodzi przy ul. Dworskiej 26. Intercyzy nie zawarli.

11186/A. „Biuro Ekspedycyjno Transportowe“ (Zagłębie) „H. D. i M. Tauman i W. Sobkowski“. Prowadzenie biura ekspedycyjno-transportowego. Firma istnieje od dnia 28 marca 1927 r., Łódź, ul. Cegielińska 38. Właściciele: Herszel Tauman, zam. w Będzinie przy ul. Modrzejskiej Nr. 45, Dawid Tauman, zam. w Łodzi przy ul. Drewnowskiej Nr. 11, Mendel Tauman, zam. w Będzinie przy ul. Rynek Nr. 8, i Wolf Sobkowski, zam. w Będzinie. Spółka firmowa. Termin trwania spółki jest nieograniczony. Zarząd spółki należy do wszystkich wspólników. Umowy, weksle, czeki, żyra i wogóle wszelkie zobowiązania pieniężne w imieniu spółki oraz pełnomocnictwa i pokwitowania z odbioru wszelkich należnych spółce sum winny być podpisywane przez Herszela Taumana i Wolla Sobkowskiego pod stemplem firmy. Prowadzić sprawy sądowe w imieniu spółki i otrzymywać z poczty korespondencje i przesyłki ma prawo każdy ze wspólników oddzielnie. Intercyzy wspólnicy nie zawarli.

11187/A. „Juliusz Bayer“. Wytwórnia przetworów hemicznych. Firma istnieje od 1924 r., Łódź, Kilińskiego 136. Właściciel Juliusz Bayer, zam. w Łodzi, ul. Kilińskiego Nr. 136. Intercyzy nie zawarli. 11188/A. „Textil Krajowy, w. Abram Kohn“, wyrób manufaktur. Firma istnieje od 1 czerwca 1927 r., Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 20. Właściciel Abram Hersz Kohn, zam. w Bydgoszczy, Niedźwiedzia Nr. 8. Intercyzy nie zawarli.

11189/A. „Jakób-Józef Bajzer“, Sprzedaż drzewa budowlanego i opałowego. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r., Łódź, ul. Brzezińska Nr. 55. Właściciel Jakób-Józef Bajzer, zam. w Łodzi przy ul. Narutowicza Nr. 29. Intercyzy nie zawarli.

11190/A. „Jusek Frajdenrajch“ drobna sprzedaż drzewa i desek. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r., Łódź, ul. Dworska Nr. 4. Właściciel Jusek Frajdenrajch, zam. w Łodzi przy ul. Kopernika Nr. 19. Intercyzy nie zawarli.

11181/A. „Stanisław Gralak“. Sklep kolonialny. Firma istnieje od 1904 roku. Łódź, ul. Wawelska 19. Właściciel Stanisław Gralak, zam. w Łodzi przy ul. Wawelskiej Nr. 19. Intercyzy nie zawarli.

11180/A. „Janina Gumińska“, detaliczny handel win i wódek. Firma istnieje od 23 lutego 1925 roku, Łódź, Marysińska Nr. 6. Właścicielka Janina Florentyna Gumińska, zam. w Łodzi przy ul. Marysińskiej 6. Intercyzy nie zawarli.

11179/A. „Icek Eljasz“, drobna sprzedaż ciastek, słodczy i wody sodowej. Firma istnieje od 1916 r., Łódź, ul. Brzezińska 38. Właściciel Icek Eljasz, zam. w Łodzi przy ul. Brzezińskiej 38. Intercyzy nie zawarli.

11178/A. „Tekspol“, właściciel Binem Srebrny“. Tkalnica mechaniczna zarobkowa. Firma istnieje od 1 czerwca 1927 r., Łódź, ul. Wólczajska 27. Właściciel Binem Srebrny, zam. w Łodzi przy ul. Pańskiej Nr. 1. Intercyzy nie zawarli.

HUMOR

LUBY MAŻ.

— Wiesz, Oskarze, mam teraz apetyt na coś bardzo ostrego.

— Weź kawalek szkła.

— Zdaje się, że ten bankier lubi biednych.

— Do tego stopnia, że ciągle ich stwarza. (Cyruлик).

CHARAKTER.

Odpowiedzi grafologa w Nr. 129 „Nowego Kurjera“ (Poznań):

Kajot. Walory gospodarcze mocne, fantazja bardzo rozgałęziona, człowiek nieproduktywny z punktu widzenia gospodarczego, skłonności do rozrzutności i lekkomyślności, inteligencja wrodzona, wrodzone zdolności lingwistyczne i artystyczne, ale jest inicjatywa, jedynie brak konsekwencji, talent wszechstronny wrodzony, człowiek o świetnej karierze, zdolności specjalnie graficzne, rysownicze, wspaniały polot myśli, skończony optymistą, który może osiągnąć wysoki stopień w życiu, ale również skończyć bardzo źle, ponieważ gubi się zanadto w utopię nie do zrealizowania.

* * *

Dziwny charakter! Walory gospodarcze mocne, ale z punktu widzenia gospodarczego człowiek nieproduktywny! Reszta też niezła. (Głos Prawdy).

OLEJE: TURBINOWY, KOMPRESOROWY i TRANSFORMATOROWY

polecamy z naszego składu w Łodzi

„KARPATY“ Sprzedaż produktów naftowych

Spółka z ogr. por.

ODDZIAŁ W ŁODZI, ul. 6-go Sierpnia 7, tel. 14-70 i 48-74



Sprzedaż nafty, benzyny, olejów pędnych, smarowych i specjalnych.

14

Zródła zakupów i dostaw dla przemysłu.

Automobili szklenie

„SZLIF“ — Łódź, ul. Kilińskiego 77, tel. 58-37. Fabr. luster, szlifownia szkła, wyrabia różne gatunki luster i kryształów.

Budowlane materiały

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Przejazd Nr. 21 tel. 18-47 i 7-70.

Budowane przedsiębiorstwa

JEGER i MILNIKEL, Łódź, Gdańska 140, tel. 13-00, Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.

NESTLER i FERRENBACH, Łódź, ul. Karolewska Nr. 41, telefon 15-59.

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.

FRYDERYK STARK, Łódź, Pomorska 37, tel. 37-72. Przedsiębiorstwo budowl. i mech. stolarnia.

Drabin wytwórnie

K. LEPIARSKI, D. HOEFLICH i S-ka w Łodzi, ul. Sienkiewicza 56, tel. 51-56. Wytwórnia drabin drzewnych wszelkiego rodzaju.

Elektrotechniczne przedsiębiorstwa

„ELEKTRON“ — Łódź, Sienkiewicza 39, tel. 24-47. Najtańsze źródło zakupu motorów elektrycznych wysokiego i niskiego napięcia.

Farby, pokosty i lakiery

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Orla Nr. 17, tel. 18-47 i 7-70.

Gumowe wyroby i azbestowe

ADOLF BOKSLEITNER i S-ka, S. z o. o., Łódź, Piotrkowska 149, tel. 14-09. Polecane opony samochodowe i rowerowe „Michelin“ i „Dunlop“. Gumy pełne „Dunlop“. Ceny konkurencyjne.

„ENERGJA“ Biuro Tech., Łódź, Piotrkowska 56, tel. 14-33. Artykuły techn., węże, płyty, masywy do samochodów ciężarow., szczeliwa, pasy, armatury Klingera, wszelkie wyr. gumowe i azbestowe oraz fibra. Wyprzedaż wiedeńskich płaszcz gumowych.

Izolacje kottów i rur

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Orla 17 tel. 18-47 i 7-70.

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.

Koszykarskie wyroby

R. GRALL wł. ST. NOWAK, Łódź, Nawrot 4, tel. 36-71. Polecane kosze do fabryk, meble, oraz wszelkie wyroby koszykarskie.

Obicia do maszyn

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczajska Nr. 164 tel. 43-37. Obicia dla szarpaków Schlrps.

Papa i smoła

M. J. SCHARFF — Łódź, Konstantynowska 113 tel. 37-05. Oddział Plac Wolności 11 tel. 9-90.

Pasy do maszyn

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczajska Nr. 164 tel. 43-37. Pasy skórzane transmisyjne fabryki „Temler i Szwede“ w Warszawie.

I. SUDAK, Łódź, Cegielińska 62, telefon 5-93. Wyrób nowych pasów i wszelka naprawa.

Powroźnicze zakłady

BRÜGER KAROL, Łódź, Piotrkowska 130, tel. 16-37. Firma istn. od 1862 r. Wykonuje wszelkie roboty w zakresie branży wchodzącej.

Radjotechniczne artykuły i instalacje

Inż. K. RATHE. Wyłączna komisowa sprzedaż Edward Epstein, Łódź, Narutowicza 18, tel. 13-73. Radio aparaty i wszelkie części.

Inż. REJCHER i S-ka, Łódź, Piotrkowska 142 tel. 15-57.

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji w Warszawie, Wilcza 16, tel. 305-07
w Poznaniu, Skarbowa 7, tel. 28-58

Ceny ogłoszeń:

Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 gr. za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 gr. za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia w „Zródle Zakupu“ 3 zł. za 2 wiersze, każdy następny wiersz 1 zł.